Nr 171. Kraków 29 Lipca Sobota. Rok 1871.

Czas wychodzi codziennie wieczór (wyjąwszy niedziele i dnie świąteczne.)
Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
Miejscowa w Krakowie:	złr. 20	złr. 5	złr. 2
we Lwowie: w Ajencyi „Czasu“	złr. 21	złr. 5 c. 25	złr. 2 —
Pocztą w państwie Austryackiem	„ 24 —	„ 6 —	„ 2 c. 25
„ do Prus i Rzeszy niemieck.	tal. 16 sgr. 20	tal. 4 sgr. 5	tal. 1 sgr. 15
„ „ Francyi i Anglii	fran. 108	fran. 27	fran. 10
„ „ Belgii, Włoch i Szwajcaryi	„ 80	„ 20	„ 7

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny *franco* do Administracyi „Czasu“ — **Listy** reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu. — **Listów** niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisma nadsyłane Redakcyi, nie zwracają się i niszczone będą.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
W Krakowie: Bióro Administracyi „Czasu“ przy ul. Różannej w domu pod L. 423; Księgarnie: pp. J. Czecha w Rynku, Juliusza Wilda przy ul. Grodzkiej i handel p. M. Dworskiego w kamienicy ks. Jabłonowskiego w Rynku; tudzież wszystkie Urzęda pocztowe austryackie.

Ogłoszenia (inseraty) wszelkiego rodzaju, przyjmują się za opłatą: za miejsce wiersza drobnego (petit) za jednorazowe umieszczenie po 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowe po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia. Wypłata w Krakowie.

Prenumeratę i Ogłoszenia przyjmują: we Lwowie w Ajencyi „Czasu“ p. *Ant. Piątkowski* przy placu Katedralnym pod L. 31. — W Wiedniu p. *A. Oppelik* Wollzeile 22. — Na Francyę i Anglię w Paryżu Wny pułkownik *Winc. Raczkowski*, Rue du Pont de Lodi Nr 1. — Zaś tylko ogłoszenia: w Wiedniu „Neumarkt Nr 11“, w Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, w Lipsku, Bazylei (Szwajcarya) i Wrocławiu pp. *Haasenstein* i *Vogler*, w Wiedniu *Z. Kotkowski*, Stadt, Auwinkel N. 3 i *R. Mosse* — w Berlinie. Hamburgu, Monachium i Norymberdze p. *Rudolf Mosse* — w Frankfurcie nad Menem p. *G. L. Daube et Comp.*

OGŁOSZENIE PRZEDPŁATY.

W Krakowie na miesiąc Sierpień . . . złr. 2
„ od 1 Sierpnia do 30 Września „ 4
przesyłką pocztową w państwie Austryackiem na miesiąc Sierpień . . . . złr. 2 c. 25
Od 1 Sierpnia do końca Września „ 4 c. 50

Kraków 28 lipca.

Uwaga całej Europy, śmiało powiedzieć można, zwróconą była w końcu zeszłego tygodnia na dyskusyę wywołaną w zgromadzeniu narodowem wersalskiem petycyą biskupów, dopominających się o niepodległość władzy papiezkiej. Sprawozdanie z tych rozpraw na d. 22 b. m. odbytych, podaliśmy pod właściwą rubryką. Wszystkie bez wyjątku dzienniki rozbierają i komentują stanowisko zajęte przez Francyę w kwestyi, która, pomimo całej swej doniosłości politycznej, jest religijną. Jest to nowym dowodem, jak słusznie utrzymujemy, że kwestye religijne stają coraz więcej na pierwszym planie polityki europejskiej; powtóre, że jakiekolwiek jest dzisiaj położenie Francyi, zawsze zachowała ona głos przeważny w sprawach kontynentu, i to z bardzo prostej przyczyny, iż on jest do harmonii moralnej lub równowagi politycznej, jak kto uważać zechce, nieodzownie potrzebny.

Wszak zjednoczenie Włoch jest faktem dokonanym, Rzym zajęty i stolicą Włoch ogłoszony; wszak Francya jest w niemożebności prowadzenia wojny i nie liczy się chwilowo do potęg europejskich. Czemuż więc przypisać to ogólne zajęcie, jeśli nie temu, że polityka przeniosła się na pole religijne i uważa religię za narzędzie, im więcej się jej wyrzeka; jako też, że nie było wcale obojętną rzeczą w Europie, jakie stanowisko zajmie Francya wobec sprawy, wprawdzie religijnej, ale świat katolicki obchodzącej.

W dzisiejszem położeniu Francya uznać musi fakta dokonane. Ale chlubą będzie dla Thiersa, iż otwarcie wypowiedział wobec polityki, której Francya padła ofiarą, jak dawniej Polska, że uznanie to jest tylko koniecznością i niczem więcej. Jak był Thiers przeciwnikiem jedności Włoch i Niemiec, tak pozostał nim i dzisiaj; konieczność tylko zmusza go do uznania pierwszej i drugiej. Tradycyjną politykę Francyi, którą jedynie za zbawczą uważa, chce on zachować, o ile tylko ta z pokojową polityką, do jakiej Francya jest zmuszona, da się utrzymać.

Do tej tradycyjnej polityki należy obrona niepodległości Głowy Kościoła katolickiego. Bez wdawania się więc w kwestyę władzy świeckiej Papieża, i w kwestyę jedności Włoch, kwestyę niepodległości Papieża podejmuje Francya i bronić jej będzie; bo sam konkordat, na którym stosunki kościelne Francyi z Rzymem polegają, wymaga, aby Papież był niezawisłym. Nie możemy się puszczać w drogę, w której nie moglibyśmy dojść do końca, mówił p. Thiers, przeto nie mogąc wydać wojny, mowie swej nie mógł dać konkluzyi; ale domyślać się wolno, że jeżeli konkluzya ta nie sięgała władzy świeckiej, to trącała o przeniesienie stolicy i obecny stan, w jakim po tym fakcie znajduje się papieztwo. Zauważyć tu także należy, że konkordat, który był dziełem czysto gallikańskiem, posłużył za podstawę obronie, jakiej się tak zwani ultramontanie domagali, co najlepiej dowodzi jedności katolicyzmu, pomimo odcieni, które nieświadomi za rozdziały w wierze uważają.

Cała dyskusya jak i wypadek głosowania dowiodły, że Zgromadzenie narodowe nie chciało bynajmniej opuścić tego stanowiska, które Francyę od wieków główną przedstawicielką katolicyzmu w Europie czyniło i nie małą dawało jej potęgę. Jest to także symptomat, który na korzyść odrodzenia się Francyi, a raczej wydobycia się ze zgubnej otchłani anarchicznej, w jaką za pomocą demoralizacyi narodu wepchniętą została, zapisujemy. Sposób pełen powagi i uszanowania, w jakim się nie sam tylko szef władzy wykonawczej, ale i inne głosy, i to nawet w chwili wielkiego rozdrażnienia, bez którego się nie obeszło, wyrażały o Kościele i Głowie jego, świadczą, że wiara głębokie ma jeszcze we Francyi korzenie, skoro reprezentanci narodu wyborami powszechnemi powołani, złożyli, pomimo parcia tak zwanej liberalnej opinii, świetne swej polityki katolickiej przed światem dowody. Nie do Izby stosowało się piękne słowo biskupa orleańskiego: „Religia wam nie zagraża, ale wam na niej zbywa.“

Polityka ta religijna Francyi ma wielkie znaczenie wobec polityki religijnej ks. Bismarka, ktory co raz więcej odsłania swoje widoki co do narodowego w Niemczech Kościoła, czyli przewagi protestantyzmu, i wobec Rosyi, która, jak już dawno wiadomo, chce przewagę schyzmy czyli prawosławia ugruntować. Spodziewamy się, że Francya ma w polityce inny bodziec, nie tylko sam utilitaryzm, i dla tego, pomimo, że wojny prowadzić nie może i nie myśli, na wpływ jej katolicy liczyć mogą. Z resztą katolicyzm już z powodu właśnie owej niepodległości papieskiej, której Francya opuścić nie może, nie da się za narzędzie używać, jak protestantyzm lub prawosławie, mające w świeckich panujących swych naczelników.

KORESPONDENCYA CZASU.

Z Sądeckiego 25 lipca.

(*Ż.*) O mianowaniu hr. Gołuchowskiego po raz trzeci namiestnikiem Galicyi, pozwólcie i wieśniakowi objawić zdanie, nie tylko osobiste, lecz zdanie okolicy naszej.

Najprzód niech mi wolno będzie przypomnieć, że przed 6 laty, kiedy imię hr. Gołuchowskiego było w zapomnieniu, a on sam od kilku lat *procul negotiis* gdzieś tam na drugim końcu kraju *paterna exercebat rura*, że natenczas my Sądeczanie ofiarowaniem krzesła poselskiego, zbudziliśmy go z letargu politycznego i przypomnieli krajowi, który też wyborem kandydata naszego w pięciu okręgach Cincinata do życia powołał. Wiadomo także, że przy następnych wyborach, także i w innych niż szlacheckich kołach w Sądeckiem, wybór hr. Gołuchowskiego na posła był przeprowadzonym.

Nie posądzi pewno obywateli obwodu naszego nikt o to, by się przy wyborach tych powodowali byli uczuciami osobistemi, bo wiadomo, że właśnie za rządów hr. Gołuchowskiego Sądeckie nie tylko było zapomniane, lecz nawet pod niejednym względem upośledzone, a przypominam tylko, że za fundusze nas biedaków budowano gościńce na bogatem Podolu. Dowód przeto, że jak zawsze tak i w akcie wyboru posła, Sądeczanie mieli nie sprawę partykularną obwodu jeno dobro kraju na oku.

Z tego też wychodząc stanowiska upatrujemy w ponownem powołaniu hr. Gołuchowskiego do steru rządu u nas, szczęśliwe dla kraju zdarzenie. Prócz zalet bowiem przez was podniesionych, znajomości kraju i administracyi, energii i zasług na polu narodowem, my jeszcze widzimy w nowym namiestniku obywatela ziemskiego *par excellence*, który zatem wie, co dolega ziemianinowi. A zaprawdę jest ziemianin — ten ponoszący ciężary nad siły a niemal wyjęty z pod prawa parias społeczeństwa — tak obolałym, że już czas wielki, aby odłożywszy na chwilę z jednej strony wielką politykę a z drugiej, jeźli tak wyrazić się wolno, owe bawidełka autonomiczne — które wymagając bezustannej obywatelstwa peregrynacyi, odwodzą częstokroć bezskutecznie od obowiązków rodzinnych i zajęć zawodowych — zwrócić raz już przecie baczność władzy tak rządowej jak autonomicznej na pierwsze warunki egzystencyi na wsi, na potrzebę zaprowadzenia porządku pod względem policyi polnej, policyi nad czeladzią, policyi nad włóczęgami itp. a zatem na potrzebę uorganizowania silnej gminy jakiegokolwiek nązwiska, na potrzebę sprawiedliwości w sprawach najczęstszych bo drobiazgowych w miejscu, a zatem sądów pokoju, na potrzebę komunikacyi, a zatem wykończenia dróg dawno rozpoczętych a budowania nowych itd. Słowem tylko od żyjącego w kraju i z krajem obywatela, a przytem praktycznego administratora, możemy się spodziewać nie samych tylko okólników, które bez czytania składane bywają do akt, jeno rzeczywistego złemu zaradzenia, tak przez energiczne wykonywanie ustaw obowiązujących, jak niemniej przez początkowanie w wydaniu stosownych do potrzeb nowych a chociażby i rozporządzeń w sprawach niecierpiących zwłoki.

Otóż po uzdolnieniu, zacności i dobrej woli namiestnika i ministra rodaków spodziewamy się, że potrzeby kraju poznać i mnogim niedostatkom wedle możności zaradzić będą się starali. A chociaż los zrządził, że obaj jako Podolacy ze stosunkami i potrzebami zachodniej części kraju mniej są obeznani, to jednakże po ich prawości oczekujemy, że i dla potrzeb „mazurskich“ nie zamkną ucha i serca. Z drugiej strony zaś właśnie oni, jako żyjący wśród Rusi i ze sprawą ruską obeznani, przedewszystkiem zdolni i powołani są do polubownego rozwiązania tego wewnętrznego toczącego nas raka, w sposób wyższych umysłów godny, różny od zbyt często niestety objawiającego się zaściankowego widzenia rzeczy.

Wiedeń 27 lipca.

Sprawy wewnętrzne chwilowo w drugim rzędzie — tutejszy świat polityczny bowiem zajęty zjazdem obu monarchów. Co do miejsca zjazdu i osób mających towarzyszyć cesarzowi Wilhelmowi i Cesarzowi Austryackiemu, obiegają po dziennikach sprzeczne wiadomości. Według dotychczasowych postanowień — jak już wczoraj wspomnieliśmy — obaj monarchowie mają się spotkać w Gastein dnia 10go sierpnia, a Cesarzowi Niemieckiemu ma towarzyszyć ks. Bismark; na dwór Cesarza Austryackiego oprócz hr. Beusta mają się także udać ministrowie hr. Hohenwart i hr. Andrassy. Jenerał Schweinitz, ambasador niemiecki w Wiedniu z kilkoma członkami poselstwa (między nimi z ks. Radziwiłłem) również wyjedzie ztąd na spotkanie Cesarza Niemieckiego. Wielu utrzymuje, że Cesarz Austryacki z Ischl uda się do Salzburga i ztamtąd pojedzie do Gastein razem z Cesarzem Niemieckim. Dwaj monarchowie widzieli się z sobą ostatnim razem przed 4 laty w Oos w W. ks. Badeńskiem na granicy francuskiej, kiedy Cesarz Austryacki tamże się zatrzymał w przejeździe na wystawę paryską. Zjazd ten monarchów musi być pożądanym dla każdego, co w przymierzu austryacko-niemieckiem, opartem na zupełnej równorzędności, wśród zmienionych stosunków europejskich, widzi rękojmię bezpieczeństwa Austryi-Węgier przed nawałem wschodnim. Zjazd przeto uważać wypada za niemałą oznakę polityczną a nawet ma on znaczenie wypadku politycznego. Przykrem atoli jest dworactwo natrętne, z jakiem się tutejsza publicystyka narzuca przybywającemu monarsze obcemu. Podobne nadskakiwanie wywołuje reakcyę w obozie antipruskim; entuzyastom tym przypomina jeden z dzienników wiedeńskich, że Cesarz Wilhelm opuszcza Ems, źródło wojny francuskiej, i przyjeżdża do Gastein, źródła wojny austryackiej.

Kierownik wystawy powszechnej w Wiedniu baron Schwarz ostatniemi dniami bardzo gorliwie wziął się do pracy. P. Schwarz dziś wyjechał do Pesztu dla porozumienia się z ministerstwem węgierskiem w sprawie wystawy. W komitecie prezydyalnym wystawy — którego skład ogłosić ma wtorkowa *Gazeta wiedeńska* — ma zasiadać jeden Polak. Zapewniają mnie, że godność wiceprezesa komitetu wystawy otrzyma także Polak. Protektorat nad wystawą przyjął arcyksiążę Karol Ludwik.

Obawiają się, aby w Bernie podczas uroczystości „Sokołów“ niemieckich nie przyszło do zajść między Niemcami a Słowianami.

Poznań 25 lipca.

Najwybitniejszą cechą naszych czasów jest walka przeciw siłom i powagom moralnym. W walce tej, tak dla ludzkości zgubnej, podają sobie ręce, nie pomnąc na skutki, najskrajniejsza rewolucya i niby zachowawcze rządy. A że najwyższą powagą i siłą moralną jest kościół katolicki, wszędzie więc i zewsząd ciosy przeciw niemu są skierowane.

Prusy, a obecnie cesarstwo Niemieckie, najdłużej opierały się tej zgubnej ponęcie; kościół katolicki najswobodniej pod tym rządem, acz protestanckim, żył i rozwijał się. Ale prąd zgubny wieku i tu sięgnął, a rząd zdaje się, iż zeszedł na zgubną pochyłość stawiania szranków wolności kościoła. Kilka nowych rozporządzeń do biskupa warmińskiego, tyczących się ekskomunikowanego nauczyciela religii, zniesienie wydziału spraw katolickich w ministeryum wyznań, smutne o tym prądzie dają świadectwo.

Co kanclerz temi ustępstwami u liberalizmu okupić sobie zamierza, nie pojmujemy. Przykład Austryi oświecićby winien, że ustawy konfesyjne w niczem położenia państwa nie poprawiły, i powagi rządu nie podniosły.

Ale nie o przykłady tu idzie. Faktem jest, że kościół katolicki w Prusach i Niemczech staje się celem ograniczeń, ścieśnień, za któremi bodaj czy nie przyjdzie otwarte prześladowanie. Przed niewielu laty, jeden z rodaków w rozmowie ze ś. p. kardynałem Reisach, podziwiał sprawiedliwość rządów Bismarka wobec kościoła; zmarły kardynał odrzekł: „Ujrzysz Pan tę sprawiedliwość nazajutrz po zagarnięciu południowych Niemiec“. Rodak nasz przypisywał sąd ten kardynała, jego partykularystycznemu patryotyzmowi bawarskiemu; tymczasem bodaj czy sąd ten nie był słusznym i prawdziwym.

Jaką korzyść kanclerz chce wyciągnąć z tego swego postępowania wobec kościoła, pojąć, powtarzam, nie można. Jeśli sądzi, że pozyska sobie stronnictwo liberalne, myli się mocno, ono bowiem policzy mu to zaledwie za mały zadatek, żądań swych wszechstronnych, a pierwsze ustępstwo nieomylnie we wszelkich kierunkach rząd osłabi.

Dziennik Poznański zaznaczając zwrot ten rządu, wraca do potępienia podróży Prymasa do Wersalu, do obecnie kursujących petycyj za niezależnością władzy Ojca Sgo itd., uważając je za niewłaściwe przy braku nadziei jakiegokolwiek skutku i wobec kierunku rządowego. Otóż myli się zdaniem naszem, sądząc, że ci co w tych czynnościach inicyatywę lub udział brali, bezpośredniego skutku nadzieję kiedykolwiek mieli. Spełnienie obowiązku, bez oglądania się za skutkiem, afirmacya katolicka w wszelkich okolicznościach, wszędzie i zawsze, powoduje ich, i uważają to tem mocniej jako obowiązek, im bardziej wszystko co ich otacza, brak skutku przepowiada. Czyż nie mają w tym względzie wzniosłego przykładu ze strony Ojca Sgo? czyż nie praktykujemy tego od wieku w sprawie ojczystej? a czyż religia mniej nam drogą i mniej afirmacyi od nas wymaga? Bądź co bądź nastąpi, gdyby *Dziennik* spokojnie i więcej bezstronnie na rzecz się zapatrywał, właśnie ten nowy kierunek rządu, który tak zwani ultramontanie dawno przewidywali, winienby go skłonić, aby dziś przynajmniej rękę podał tym pracom i dał pomoc, a nie potępiał zniechęcał, o zdrożność posądzał. Nie rozumiemy, jak interes religii katolickiej, i to w chwili, gdy prześladowanie jest w drodze, mógłby w społeczeństwie polskiem do rozdwojenia sił się przyczyniać.

Dyskusya w Wersalu o kwestyi rzymskiej, ile z telegramów sądzić można, wyższą i poważniejszą była wobec papieztwa, niż zwykłe w tej materyi głosy, które dziś słyszeć się dają.

Ze Lwowa wzywają nas do wycieczki nad Pełtew. Odwiedzanie się, poznawanie się wzajemne rozdartych prowincyj jest i ważnem i użytecznem. Wielkiem atoli pytaniem, czy korzyść osiągną liczne i gwarne wycieczki. Nie wiadomo dotąd, czy projekt obecny zebrał wielki zastęp podróżnych.

Ubiegły tydzień był głośniejszym w pustym Poznaniu od poprzednich. Najpierw ślub pana Czorby z panną Różą Żółtowską, sprowadził liczne koło krewnych obu rodzin z różnych części kraju, którzy kilka dni w familijnem gronie odetchnęli od trosk tłoczących różne części kraju.

Następnie 23go mieliśmy wielką uroczystość sakry X. prałata Janiszewskiego na biskupa sufragana Poznańskiego. X. Prymas w asystencyi biskupów Chełmińskiego i sufragana Gnieźnieńskiego, dopełnił tego wielkiego obrzędu. Natłok publiczności miejskiej i wiejskiej był ogromny; poważny zastęp obywateli miejskich brał udział w ceremonii, o ile w zakres świecki to wchodzi. Po ceremonii X. Prymas ugościł u siebie wszystkich co udział czynny w obrzędzie mieli, duchownych i świeckich.

Nominacyę hr. Gołuchowskiego powitano tu z radością, głównie z tej przyczyny, że ma przeszłość w trudnej sztuce rządzenia, dziś tyle potrzebnej a jakby zagubionej.

Zurich 24 lipca.

(*K.*) Od niejakiego czasu publicystyka francuska zajmuje się dość żywo ruchem religijnym w Niemczech i nie masz prawie dziennika, któryby o nim nie mówił i wniosków nie wyprowadzał. *Temps* poświęca téj kwestyi jeden z wstępnych artykułów, lecz zapatrywania jego tak są odmienne od innych liberalnych pism, że warto poznać je bliżéj. Na ruch powyższy zapatruje on się z tego samego stanowiska, z którego *Czas* od samego początku nań się zapatrywał. Nie jest on niczem innem, jak tylko dążeniem do utworzenia odrębnego kościoła narodowego, za pomocą którego jedność Niemiec tem silniéj ma być ugruntowaną. „Bismark pisze *Temps*, przewróciwszy prawie wszystko na świecie do góry nogami, wziął się teraz do zakłócenia spokojności kościoła. Jeśli nie mylą pozory, to zamyśla on z przewagi Prus uczynić przewagę protestancką. A chcąc dać Europie do zrozumienia, że ten a nie inny jest jego zamiar, chcąc przygotować urzeczywistnienie nowéj téj roli i zadać kościołowi, współzawodnikowi swemu, jeden z owych ciosów, na których tak doskonale rozumie się polityka bismarkowska, kanclerz państwa niemieckiego usiłuje wywołać schizmę i oświadcza, że nie uznaje innego kościoła prócz tego, który istniał przed ogłoszeniem nowego dogmatu. Nieomylność uważa on za nowacyę, która nie zgadza się z nowoczesną ideą państwa.“ Daléj zapytuje *Temps*, czy zamiar taki nie jest zanadto zuchwałym wobec faktu, że wszyscy dostojnicy kościoła katolickiego stoją wytrwale wraz z niższem duchowieństwem przy postanowieniach soboru, i że pomimo proroków, którzy przeszłego roku rozdwojenie przepowiadali, jedność kościoła widocznie jest niezachwianą. Ruch Döllingerowski nie objął także zbyt wielkiéj masy ludności, któraby służyć mogła niejako za wynagrodzenie za odstrychnięcie się od niego prawie zupełnie duchowieństwa. Atoli pisze daléj, nie wypada spuszczać z uwagi, że Bismark nie awanturowałby się w podobnych przedsiewzięciach, gdyby nie wiedział, że grunt do tego jest przysposobiony, gdyby nie był przekonanym, że on i jego współpracownicy dobrze go sami przygotowali. Łatwo więc być może, że przedsiębiorstwo kanclerza uda się, i pruski protestantyzm nabierze w Europie téj saméj przewagi, jaką pozyskał pruski militaryzm.

Nie brakło u nas w kraju ludzi, którzy w postępowaniu Döllingera, i w sprawie przez niego przedstawianéj, widzieli postęp i wolność. Artykuł ten dziennika, którego do przyjaciół kościoła ka-

Część literacko-artystyczna.

Jenerała Henryka Dembińskiego

PAMIĘTNIKI

O POWSTANIU W POLSCE

r. 1830—31.

(Ciąg dalszy).

Udawszy się do rządu dla oddania adresu, nie zastałem nikogo, prócz p. Leona Dembowskiego i sekretarza jeneralnego Józefa Tymowskiego. Postrzegłem z ich ambarasu, że rząd wcale jeszcze wtedy uczuć w adresie wyrażonych nie dzielił. — Nazajutrz odebrałem na piśmie dosyć obojętną odpowiedź, w której jedynie rząd za ofiarowanie krakusów konnych dziękował — co było niejako powiedzeniem, że się to stało bez nakazu, jak to mój adres wyrażał. Czułem ja to, pisząc adres w Miechowie, że myśl adresu, który zdawał się być odpowiedzią na odezwę rządu, nie będzie się podobała; lecz zrobiłem to z namysłem, gdyż takiemi tylko sposobami można było wzbudzić wzajemne zaufanie i zarazem zmusić rząd do rozwijania energicznych środków. Towarzystwo patryotyczne i hałaśliwi dziennikarze zaczęli od szarpania rządu, od zarzutów i budzenia podejrzeń — ja tak dobrze jak oni widziałem błędy, ale ani dla uczuć mieszkańców, ani dla Cesarza, ani dla obcych nie widziałem lepszego sposobu dla zajęcia groźnego stanowiska, jak łącząc życzenia i uczucia nasze z wolą władzy kierującej powstaniem. Wreszcie i odezwie rządowéj trzeba przyznać zręczność i energię. Wyznaję, że to jedyna odezwa, która treściwie i dobitnie ułożona do serca mego przemówiła — żałuję, że jéj nie mam — pamiętam tylko, że była bardzo krótką i głównie wzywała do *powstania i jedności*. Mało słów więcej było od tych, które powtórzyłem w adresie, to jest: „że „nadeszła nareszcie chwila szczęśliwa, gdzie wszy„stkie siły narodowe z całą dzielnością w obronie „swobód narodowych stawać powinny“ — (po czem kilka mniej znaczących wyrazów) a w końcu te słowa: „Naród z wojskiem, wojsko z narodem, „a Bóg dobrej dopomoże sprawie.“

Od rządu udałem się do Dyktatora, który dawał audyencyę, jak to bywało u W. Księcia. Zastałem tam wielu bardzo jenerałów i innych wyższych stopni oficerów; ja poszedłem bez żadnych znaków stopnia, jedynie w mundurze oficerskim dawnych krakusów. Wyszedł jen. Chłopicki około godziny 11ej z gabinetu swego do sali audyencyonalnej. Postawa jego, znany charakter nieugięty, wzbudzały dla niego uszanowanie; dziś zaś przez dostojeństwo, jakie piastował, i przez ufność, jaką naród w nim pokładał, było podwojone. Dla tego, lubo przez kilka lat żyłem z nim w pewnym rodzaju poufałości, okazałem mu uszanowanie, dowodzące, że czuję przestrzeń dzielących nas stopni i żem zupełnie zapomniał o poufałej zażyłości równającej nas niedawno. Gdy z kolei do mnie przyszedł, zapytując: jakie moje jest żądanie? oświadczyłem mu, że przychodzę po rozkazy co do organizacyi nowéj jazdy: czy podług dawnego regulaminu francuskiego, który dymisyonowanym był znany, czyli podług nowych przepisów W. Księcia? Kazał mi zaczekać, i po odprawieniu kolejnem wszystkich obecnych, do gabinetu za sobą powołał. Tam gdy poufalej ze mną mówić począł, przekonałem się, że o formacyi nowych pułków wcale nie myśli; jedynie kompletować chce piąte i szóste szwadrony dawnych pułków. Zamiast bowiem odpowiedzi na moje powtórzone zapytanie, oświadczył mi: „już dałem rozkazy względem ja„zdy, dacie po jednym koniu z 50 dymów, a ludzie, „którzy służyli, powołani już są do służby.“ Lecz gdy mu jeszcze raz przełożyłem, że zapytanie moje ściąga się do nowych pułków, z znaną sobie żywością krzyknął: „co ruchawka! tej nie chcę, for„mować pułków nie pozwolę — wiem ja co te for„macye znaczą, to mnie zje (pokazując na usta), „oto widzisz o to chodzi, tym nie wystarczę, uro„dzaj zły był jak wszyscy mówią.“ Dopiero gdym mu przełożył, że obywatele, oprócz nakazanych koni dla staréj jazdy, chcą dać jeźdźców konnych a furaż i żywność dla tych drobrowolnie składają, podług repartycyj już zrobionéj, wtedy z większą moderacyą zaczął mówić, szczególniéj zaś, kiedy mu przełożyłem, że formacya pułków nie ma być przez pojedyncze osoby robiona, lecz złożona z jeźdźców równie z repartycyi w stosunku dymów nakazanéj. Kończąc rozmowę zapytałem go, co myśli zrobić z oddziałem akademików, którzy zbrojno z wolnego kraju z Krakowa przybywają? Na to uniósł się znowu i już się uspokoić nie dał, lecz posłał do gubernatora miasta jen. Wojczyńskiego i zawoławszy sekretarza dyktatury Aleksandra Krysińskiego, podyktował mu rozkaz, aby sztafetę wysłać i tych akademików do Krakowa zwrócić. Kto znał popędliwość jego, zwłaszcza w tych kilku tygodniach, ten łatwo pojmie, że tu nawet słowa perswazyi wymówić nie było można. Wyszedłem więc tylko z jen. Wojczyńskim, i prosiłem go, aby w wykonaniu danego rozkazu starał się tak postąpić, aby młodych ludzi nie zrażać. Że zaś jadąc pocztą jednego z nich do Warszawy przywiozłem, uprzedziłem go, ile pamiętam, o tem co zaszło; na przeciwko przybywających wysłałem, aby nieznacznie wcisnęli się do Warszawy, lub do pułków formujących się na prowincyi powstępowali. Już nie pamiętam, czy przełożyłem jen. Chłopickiemu projekt formowania korpusu pod Zamościem; lecz pamiętam, żem ten projekt przedstawiał pułkownikowi Wąsowiczowi jego zaufaniem zaszczyconemu, a który nawet wtedy na parę dni szefem sztabu był nominowany. Ten mówił mi, że z projektem jeszcze czekać trzeba. Usilnie zaś przedstawiałem go jen. Szembekowi, w którym naród wtedy wielkie pokładał zaufanie, tak pod względem patryotyzmu, jako i zdolności wojskowej; prosiłem go, aby przełożył ten projekt Dyktatorowi, i aby objął dowództwo tego korpusu, w którym chciałem jazdą dowodzić. Radziłem, aby 1,000 ludzi z wojska regularnego, mianowicie z piechoty, wziął ze sobą, co przy ufności w energię i patryotyzm Szembeka było dostateczną siłą; w końcu dodałem: jenerał i tysiąc ludzi regularnej piechoty, to będzie dziesięć tysięcy wojska. Ofiarowałem się trzy trzech funtowe armatki, których siedemnaście było po fortecach, swym kosztem uprządz, lecz wszystko spełzło na niczem. Poczem kilka dni jeszcze zabawiłem w Warszawie.

Nie wiem, czy się nie mylę, ale sadzę, że powyżej wspomnianą odezwę od rządu kreśliło pióro człowieka najdzielniejszego z tych, którzy wtedy wpływ wywierali na sprawę naszą, człowieka wielkiej zręczności, wielkiej tęgości umysłu i duszy, któremu jedynie serca czysto polskiego brakowało, aby pierwsze w rewolucyi zajął miejsce. Z tych, co znam, był on jeden tylko zdolnym do zręcznego i sprężystego kierowania sprawą naszą. Przynajmniej pamiętam, że podpis jego na tej odezwie się znajdował. Wielkie nadzieje dla sprawy naszej pokładałem na widzeniu się z nim, i z niemała boleścią ujrzałem, że to, czegom się właśnie obawiał, stało się, to jest, że wyjechał do Petersburga. Tu dopiero zapewne każdy się domyśli, że chcę mówić o księciu Lubeckim. Czytając tę odezwę zdawało mi się, że zgaduję jego myśl, to jest aby naród stanął jak najgroźniej pod broń, a jednak aby nie przyszło do walki. Sądził on, że Cesarza nakłoni do układów, którby nie tylko byt Polski poprawiły, ale i prowincye zabrane, pod względem prawodawstwa, a może i administracyi, do niéj przyłączyły, aby te ściślejszym węzłem moralnym spojone z Rosyą, do jej wzrostu i szczęścia swój wzrost i szczęście przywiązały. Sądzę, że zastawszy go w Warszawie, możebym go zdołał przekonać, że to uczuciom narodowym

tolickiego rachować nie można, równie jak stanowisko przez rząd pruski w téj sprawie zajęte, powinnoby im przecież otworzyć oczy.

W końcu zapytuje *Temps*, jakie stanowisko winna Francya zająć wobec tych dążności Niemiec do preponderencyi politycznéj i religijnéj w Europie. Loika wypadków kazałaby przewidywać, że dziennik ten, w innych kwestyach wcale rozważnie sobie poczynający, oświadczy się za dążeniem przeciwnem, za przeciwstawieniem Niemcom oporu przez postawienie się na czele obrońców jedności katolickiéj. Tak jednak nie jest. Francya nie potrzebuje się oglądać, wedle *Temps*, na te dążenia, bo one stanowisku jéj w Europie zagrozić nie są zdolne. Będąc przedstawicielką tolerancyi, powinna się zachować neutralnie, wyczekująco i nie spuszczać z uwagi, że zawsze jeszcze jest wyrazem i przedstawicielką nowoczesnego postępu w Europie.

Posiedzenie piątkowe Izby, na którem prawica z powodu weryfikacyi wyborów departamentu Hérault, wywołała znowu jedną z tych burz, co tylko podniecają namiętności stronnicze w zgromadzeniu i kraju, i gdzie pokazała jawnie jak niezadowoloną jest z rządu, spowodowało długi szereg krytyk i zarzutów. Ubolewać tem bardziéj nad tem wypada, ile że kilkunastodniowa spokojność pozwalała już wróżyć o poczynającem się już uśmierzaniu namiętności. Monarchiści jak widać, nie chcą żadną miarą pojąć, iż postępowanie ich może tylko do tego doprowadzić, że i kraj przy najbliższéj sposobności, da im taką samą naukę, jaką odebrali w piątek od większości zgromadzenia. Nie zważając bowiem na ich protesta, Izba uznała wybory za ważne większością prawie 300 głosów. Jeden z dzienników poważnych tak się wyraża o téj chęci prawicy zaprowadzenia wszędzie idealnego porządku i wolności przez rząd niańczonéj: „Nie chodzi tu o to, co potrzeba robić i jak postępować, aby posiadać wolność kompletnie rozsądną, ponieważ taka nie istnieje wcale. Główna kwestya leży w tem, aby się dowiedzieć, czy wolność z wszelkiemi niedogodnościami swemi nie jest nieskończenie więcéj wartą i korzystną dla godności człowieczéj, a nawet i dla bezpieczeństwa społeczeństw, od powierzchownego porządku i regularności despotyzmu. Wybryki prawicy przyczynią się zaś pewnie do tego, że kraj za pierwszem się oświadczy."

Niemałéj też sensacyi stał się przyczyną list p. d'Haussonville, orleanisty, umieszczony w *Débats* a skierowany przeciw gabinetowi Thiersa za stanowisko, jakie tenże zajął podczas rozpraw nad prawem o radach departamentowych. Wykazuje niedostatki rządu i błędy jego, i przypisując przyczynę ich temu, że nie składa się z członków odpowiednich usposobieniu większości zgromadzenia. List ten grzeczny formą i uszczypliwy treścią, przypomina bardzo pierwsze napady tych członków parlamentu na ministrów Ludwika Filipa, którzy żywili nadzieję przyjścia do steru po obaleniu gabinetu. *Temps* oddając słuszność niektórym uwagom p. d'Haussonville, wykazuje zarazem niestosowność wystąpienia jego z niemi. Rząd podlega błędom, to prawda; nie jest parlamentarny na wzór angielskich i belgijskich gabinetów, i to nie ulega wątpliwości, ale jak temu zaradzić, kiedy te braki leżą w jego naturze? Jak utworzyć gabinet z większości, kiedy ta nie posiada wybitnego charakteru? A potem czyż większość odpowiada rzeczywiście usposobieniom kraju? Wybory 2go lipca dają owszem do zrozumienia, że chcąc utworzyć rząd zupełnie parlamentarny, wypadałoby rozwiązać Izbę i nowe zarządzić wybory. A tego przecież ze względu, że agitacya wstrząsłaby zanadto krajem i podniosła kwestye, które powinny czas jakiś jeszcze spoczywać, p. d'Haussonville nie może żądać. Rozumniejby więc było, gdyby pewna część Izby, zamiast oddawać się co chwila rozbiorowi takich spraw, zgodziła się na *status quo*, i zajęła się uchwalaniem ustaw reorganizacyjnych.

Na zakończenie listu doniosę o odprawie, któréj udzielił temi dniami *Siècle*'owi biskup orleański ks. Dupanloup. Dawniéj jeszcze podał był *Univers* jakoby dosłowną mowę Ojca Świętego wygłoszoną do delegacyi francuskiéj w dzień 25téj rocznicy wstąpienia na tron papieski. Znajdowało się tam miejsce, w którem Pius IX gani katolików tak zwanych liberalnych, nazywając ich niebezpieczniejszemi od komunistów. Organ ks. Dupanloup, wychodzący w Orleanie, podał był także mowę Ojca Świętego, ale bez tego ustępu, za co dostał wymówkę od p. Veuillot redaktora *Univers*. Zdarzyło się także podówczas, że biskup z Angers ks. Treppel, dziękował w publicznym liście Paryżanom, że przy wyborach udzielili mu tak znakomitéj liczby głosów, i wspomniał tam o „liberalnych" katolikach. *Siècle* nic zadawalniając się tem, iż republikanie w kilku miejscach wyzyskali ową mniemaną mowę Ojca Świętego przy wyborach, pobudzając liberałów do odłączenia się od legitymistów, począł domagać się w żartobliwy sposób odpowiedzi od klerykałów, co stanie się z jednością kościoła, skoro nieomylny Papież potępia liberalnych katolików, a dwaj dostojnicy kościoła francuskiego ciągle jeszcze trzymają z nimi. Pytanie to powtarzał on przez czas niejaki codziennie i obiecywał czynić to tak długo, dopóki odpowiedzią nie zostanie zadowolony. Przed czterema dniami doczekał się jéj nakoniec. Dał mu ją w krótkich słowach organ ks. Dupanloup. Biskupi francuscy, wedle téj odpowiedzi, wierzą nietylko w nieomylność Papieża, ale gotowi nawet życie oddać w obronie wszystkich dogmatów wiary katolickiéj. Co się zaś tyczy jedności kościoła, to ta zawsze będzie zagrożoną w rozumieniu tego, który jest tak naiwnym, że doniesienia „choćby nawet stenografowane" dzienników przyjmuje za artykuły wiary. Skonfudowany tym sposobem *Siècle* przyznaje się pozawczoraj do omyłki i powiada, że nie wierzy już jakoby Papież w powyższy sposób miał się był odezwać do francuskiéj delegacyi.

Wiedeń 27 lipca. I dzisiaj z polityki wewnętrznej nie ma nic nowego. Nawet o ugodzie z Czechami sprzeczne napotykamy wiadomości; podczas gdy z jednej strony zapewniają już od jakiegoś czasu, że wszystko jak najlepiej jest ułożone, że przywódcy deklarantów znów udali się do Wiednia, gdzie „prawdopodobnie pod osobistem przewodnictwem Cesarza formalnie zakończonemi zostaną rokowania i przyjęty elaborat ugodny"; mnożą się z drugiej strony wiadomości, że pomimo całej uprzejmości rządu daleko jeszcze do ostatecznego zawarcia ugody, ponieważ Czesi codziennie żądania swoje zwiększają do tego stopnia, iż rząd przystać na nie nie może. Tymczasem *Oester. Journal* pisze, że rzeczy tak się mają jak przedtem, a nawet może lepiej. Z Pragi zaś donoszą, do *Tagespressy*, że w ostatnich dniach zwiększyła się nadzieja przyjścia do skutku dzieła ugodowego, nawet o wiele więcej, niżby wnosić można z dzienników czeskich. Z źródła zwykle dobrze poinformowane wiadomo, że Rieger i Prażak uznali już kwestyę skarbową w zasadzie za sprawę państwową i nie robili żadnych trudności co do poboru rekruta. Ma także nieulegać wątpliwości utworzenie centralnego ciała reprezentacyjnego dla zachodniej połowy monarchii, głównie tylko wysłanie deputowanych do obecnej Rady państwa na wielkie natrafia trudności. W ogóle jednak, jak się miał Rieger wyrazić, ugoda na najlepszej jest drodze do urzeczywistnienia.

W ostatnich czasach zaczęła krążyć po dziennikach pogłoska, że miasto Reichenberg w Czechach ofiaruje kanclerzowi państwa hr. Beustowi mandat poselski, który złożył jeden z byłych posłów. *Prager Abendblatt* pisze z tego powodu: „Pocieszającą byłoby rzeczą, gdyby się wiadomość ta potwierdziła, szczególniej, jeżeli sobie przypmnimy, że hr. Beust w roku zeszłym utracił mandat poselski w tem mieście z powodu gorliwości, z jaką popierał myśl ugodową. Jeźli przeto hr. Beustowi miasto Reichenberg ponownie mandat ofiaruje, to widać w tem nie tylko dowód sympatyi Reichenberga dla kanclerza, lecz także ważny objaw co do myśli ugodowej popieranej przez niego, a zatem jedna oznaka więcej, że nawet w niemieckich okręgach w Czechach nie odrzucają bezwzględnie ugody, jak to każą wierzyć niektóre dzienniki."

W związku zapewne z ugodą czeską pozostaje także przybycie z Pragi do Wiednia radcy dworu Neupauera, który jest autorem projektu nowej ustawy wyborczej, podanego przez nas przed kilku dniami na tem miejscu. Przypuszczają, że przybył on w celu wzięcia udziału w obradach nad ugodą czeską, o których wyżej wspominamy. Wezwany także został do Wiednia dyrektor skarbu krajowego w Pradze Schröckinger.

— Konsulowie mniejszych państw niemieckich urzędujący w Wiedniu otrzymali od rządów swoich pismo wzywające ich do oddania wszystkich czynności wspólnemu niemieckiemu konsulowi państwowemu. Konsulowie przeto Ladenburg z Badenu, Wertheimstein z Bawaryi, Schey z Hessyi, M. Todesco z Meklenburga, C. Todesco z Saksonii, Epstein z Oldenburga i C. Pfeiffer z Würtembergii przestają być reprezentantami konsularnymi, a miejsce ich zastąpi wspólny konsul państwa niemieckiego, którego zakres działania rozciągać się będzie do poddanych wszystkich państw do Związku niemieckiego należących.

— Urzędowa *Wiener Ztg* pisze co następuje: W urzędowych dziennikach krajowych napotykamy artykuł karcący surowo manewra niektórych organów, nazywających wszelkie wyrażenie przychylne rządowi „półurzędowem," a zarazem stanowczo odpycha podejrzenie, jakoby dzienniki urzędowe zachowywały się nieprzyjaźnie dla żywiołu niemieckiego. Artykuł kończy się temi słowy: „Rząd, którego programem jest ogólna zgoda i przywrócenie pokoju wewnętrznego, szanuje wszelką opinię, o ile takowa nie ma charakteru nieprzyjaznego dla państwa, i z pewnością nie będzie uprawiał w swym organie owego systemu podburzania i rozjątrzania, który wszystko jest w stanie sprowadzić, tylko nie zgodę. Odwołujemy się do ogólnego zdania, czy w wiadomości, ogłaszanéj na tem miejscu, można znaleść jakąkolwiek nienawiść któregobądź stronnictwa, narodowości albo też znakomitéj osobistości. Zanadto dobrze wiemy, że organa rządowe o wiele więcéj muszą być i są umiarkowane, niż te właśnie dzienniki, które zalecają organom rządowym umiarkowanie, podczas gdy same w tonie i zachowaniu wszelką straciły już miarę.

Francya.

Rozprawy na posiedzeniu Izby wersalskiej z d. 22 b. m. w przedmiocie petycyj przesłanych Izbie w sprawie papieskiej, następnie się kończą:

Ks. biskup Dupanloup. Wchodzę na tę trybunę, aby złożyć hołd temu, który z niej zstępuje. Z radością mam mu podziękować za tyle słów pocieszających; tak jest, uradowany i wzruszony jestem niemi. Przypominam sobie, że przed laty przeszło 20tu słyszałem ten sam głos, broniący tej samej sprawy z taką samą szczerością.

Uchybiłbym sam sobie, gdybym nie podniósł w tej chwili głosu za Stolicą św. Chcę się przyłączyć w mierze, wskazanej przez prezesa rady, do życzeń, jakie wyrazili petenci, i zaklinam was, abyście dali zadośćuczynienie sumieniu francuskiemu i honorowi publicznemu na rzecz sprawy, najsłuszniejszej i najbardziej opuszczonej.

Po słowach, jakieście słyszeli, jest jeden tylko mowca, który zasługuje, aby był słuchanym, to jest historya.

Biskup orleański czyni aluzyę do wypadków, które zaszły przed rokiem, o zbyt lekkomyślnym ministrze i o zbyt lekkomyślnem sumieniu, które wyzwało Niemcy, i rzuciło nas w wojnę. Wykazuje następnie skutki tego pierwszego nieszczęścia: niewdzięczne postępowanie Włoch, które tak zręcznie pochwyciły chwilę, aby się rzucić wiarołomnie na swą zdobycz.

Ponieważ zwierzchnictwo papieskie pierwszą było ofiarą błędów Francyi cesarskiej, słusznie, aby Papież odwołał się do Francyi lepiej usposobionej. Mój Boże! zwykła to tradycya, aby ten, co zbyt cierpi na ziemi, zwracał się do Francyi.

Gdy Francya cierpiała, mało się ku niej zwracano, mimo rozgłośnej podróży i usiłowań, których rozwiązania nie zapomnimy nigdy. (Oklaski.) Monarchowie okazali dla Francyi serce lodowate.

Francya chociaż opuszczona w chwili swych utrapień, nie opuści tego, który został zdradzony, i który nie przestał mieć w niej zaufania.

Rzucili się na nas trzej przeciwnicy, których lekceważyć nie można, to jest; potwarz, zniechęcenie i niewdzięczność.

Potwarz polegała na tem, że chcemy wojny. Nie — nie chcieliśmy wojny, i odrzucam to kłamstwo temu, który miał smutną odwagę rozszerzania go, (Długie oklaski). Nie chcieliśmy wojny i nauczyliśmy się nienawidzić jej, wspierając jej ofiary. Nie, ażeby w smutnym tym świecie nie było wojen sprawiedliwych i potrzebnych: po Sedanie walczyliście w obronie waszego terytoryum. (Oklaski). Są wojny potrzebne: są to te, ktore się toczą dla poparcia uroczystych protestacyj sumienia ludzkiego. Bogu niech będą dzięki: siła brutalna nie wszystko tu na ziemi rozprasza. Nie wiemyż z historyi, że pyszny, który się uważał za niezwyciężonego, może być pobity własnemi błędami, ponieważ uczynił za nadto lub za mało? Wtedy mówić trzeba nie *vae victis* lecz *vae victoribus*. Tak jest, wielka polityka powinna być cierpliwą.

Mówią także, że po za restauracyą Papieża dążymy do innej restauracyi: dziesięcin, pańszczyzny. (Szmer). Dążymy tylko do restauracyi murów, które nieprzyjaciel zwalił. Zawstydzony jestem równie, jak wy, że podnoszę wobec was takie potwarze, lecz Francya pełną ich była. Nie oskarżam o to nikogo, znam winnych, i Bóg ich sądzić będzie. (Oklaski). Rumienię się widząc, że napawają temi niedorzecznościami ów wielki lud francuski, nad którym boleję, gdy go demagogiczne deklamacye porywają. Nie daleki jest przedział od tych, co spotwarzają duchowieństwo, do tych, co mordują zakładników. (Oklaski).

Nie można sobie robić iluzyj co do doniosłości owych kłamstw; każdy człowiek łatwowierny bliskim jest stania się występnym; każdy kłamca zdoła natchnąć mordercę, podpalacza. (Brawo!) Otóż skłamali ci, co oskarżali księży naszych, że marzą o nie wiem jakiej feudalnej, bezrozumnej restauracyi. Skłamali ci, co nas oskarżają, że chcemy sprowadzić ludzi do barbarzyństwa; bez chrystyanizmu wróciliby oni rychło do niego, macie tego dowody. (Oklaski).

W końcu rzekł biskup: Zgromadzenie i rząd podźwignęły znów ojczyznę. Francya nie wznieca jeszcze obaw, lecz nie żąda litości. (Żywe oklaski).

Co się tyczy Papieża, sytuacya obecna jest nieznośną, bez nazwy; trwać ona nie może, i trzeba znaleźć środek położenia jej kresu dla spokoju sumień.

„Niepodległość Papieża jest, mówił hr. Montalambert, koniecznem następstwem wolności dusz, wolności sumień."

Gdy Papież nie jest wolnym i my nimi nie jesteśmy. Niech nikt nie mówi, że to kwestya obca, jest to kwestya powszechna.

Wiele mamy do czynienia, nie możemy sobie tego taić. Nie utworzycie ani monarchii ani rzeczypospolitej, jeżeli nie podniesiecie dusz i charakterów, a podnieść ich nie możecie, tylko zespalając się z Bogiem. Przypatrzcie się Komunie! (brawo!) Bez Boga pożerać tylko możecie jedni drugich.

Dodaję, że niedalecy może jesteśmy chwili, gdy Bóg zajmie się naszemi sprawami, przyjdzie on z chorągwią, o którą nie ma sporu.

P. Gavardie. Wybornie! (Długie poruszenie, Ironiczne oklaski lewicy)

Ks. Biskup Dupanloup. Żalicie się czasem że nam religia zagraża, nie — ona wam nie zagraża brakuje jéj wam. (Długie oklaski). Podniesienie narodu francuzkiego, wszystkich narodów katolickich, — p. Guizot powiedziałby, wszystkich narodów chrześciańskich, — zawisło od podniesienia tronu papiezkiego.

Wiem że to łatwo się mówi w rozmowach, lecz że to nie tak łatwo urzeczywistnia się w faktach. Przeszliśmy przez wiele przemian; lat 80 doświadczeni jesteśmy na tyglu boleści, Ojciec św. jest także na tyglu boleści, otoczony Włochami, którzy go strzegą. Położenie jest nieznośne. Niepodobna aby po dziewietnastu wiekach wielkości i chwały, namiestnik Chrystusa stał się mniej-więcej źle płatnym kapelanem Wiktora Emanuela. (brawo!)

Przed laty kilku przybywszy do Rzymu, udałem się do św. Piotra; w tej wielkości, w tem świetle i w tym ogromie, rzekłem sobie instynktownie; „Co? oni tu chcą przyjść, to niepodobna. Nikt tu nie wytrzymał, ani Konstantyn, ani Alarich, a ten biedny król Wiktor Emanuel czuł sam, że nie może sobie tam usłać łoża."

Człowiek który wiele znaczył w sprawach ludzkich Talleyrand, rzekł: „Kto nie umie czekać, nie jest zdolnym do rzeczy wielkich." Kościół katolicki umiał i będzie umiał czekać.

Przyłączam się do biskupów, moich kolegów, którzy podpisali petycye; wraz z nimi błagam naczelnika władzy wykonawczej, aby się nie targował o cząstkę jaka przypada Ojcu św. w obronie, której oczekuje od Izby; błagam was abyście nie zniżali rangi Francyi, abyście nie zapomnieli głosu biskupów, w końcu błagam Zgromadzenie, aby zechciało odesłać petycye do ministrów. Dojdą one tym sposobem do dostojnego szefa władzy wykonawczej, który wyniesiony został na szczyt dostojeństwa głosami swych współobywateli, jak doszedł w ciągu lat do owego szczytu wieku, który zbliża do rzeczy wiecznych; składam w pewnem zaufaniu sprawy nasze w jego ręce, poruczywszy je waszej religii, waszej sprawiedliwości. (Długie oklaski).

P. Thiers. Przyjmuję pochwały prałata pod warunkiem, iż nie pójdzie dalej niż rzekł w swojéj mowie. Zawotujecie według woli, rzekł on w końcu, lecz przyjmę jednę tylko politykę, politykę mego kraju.

Objawia się żądanie głosowania publicznego. Kilku członków żąda przejścia do porządku dziennego.

P. Marceli Barth składa porządek dzienny tej osnowy: „Zgromadzenie ufne w uczucia patryotyczne i roztropność p. Thiersa, przechodzi do porządku dziennego.

P. Thiers. Jest zaproponowanych kilka rezolucyj. Przyjmuję porządek dzienny, jaki mi wpada pod rękę, nie dla pochwał, jakie mi przyznaje, lecz dla wyrazu „roztropność" który się w nim znajduje. Bronić będę o ile możności niepodległości kościoła, lecz bez narażenia polityki mego kraju. (Brawo! z lewicy).

P. Gambetta (głosy: na trybunę! Wstępuje na trybunę. — Poruszenie). Słowo mam tylko powiedzieć. Zaproponowaliśmy porządek dzienny, poczem nastąpi objawione żądanie głosowania; lecz po patryotycznem oświadczeniu p. Thiersa, po daniu nam rękojmi co do pokoju europejskiego, przystajemy na porządek dzienny zaproponowany przez naczelnika władzy wykonawczej. (brawo! długie oklaski z lewicy).

PP. Du Temple, de Trony i inni składają inny następujący porządek dzienny:

„Zgromadzenie, wierne tradycyom Francyi pod względem kościoła i Papieża, łączy się z wnioskami sformułowanemi przez sprawozdawcę i przechodzi do porządku dziennego.

Prezes. To nie porządek dzienny, lecz proste odesłanie do orzeczenia komisyi. Chcę poddać pod głosowanie pierwszy porządek dzienny.

P. Keller. Porządek dzienny przyjęty przez p. Thiersa zmienia swe znaczenie, jeżeli jest poparty przez p. Gambettę. (Szmer, wrzawa. Żądanie zamknięcia.)

Prezes. P. Keller wrócił do dyskusyi bez mego upoważnienia.

P. Keller mówi wśród wrzawy.

P. Gambetta (z trybuny) Znam tę taktykę zasadzającą się na wplątaniu osobistości do rozpraw mających na celu łudzić kraj. (Wrzawa z prawicy). Niechaj będę dla was człowiekiem podejrzanym i niebezpiecznym, lecz wyzywam was abyście czyny moje roztrząsnęli. Na dziś zapytam was tylko, czy chcecie szalenie popchnąć kraj w nowe przygody. (Brawo! z lewicy).

P. Kellera stojącego pod trybuną, interpeluje żywo p. Dufaure, (wrzawa).

P. Thiers. Błagam was w imie kraju, wysłuchajcie ostatniego mego słowa zanim mnie osądzicie. Nie znałem porządku dziennego p. Marcellego Barth. (Ogólny szmer).

Nie przerywajcie mi. Przyjąłem go, ponieważ się w nim znajdował wyraz roztropność.

Otóż p. Gambetta powiedział że przyjmuje ten sam porządek dzienny. Byłoby to rozbiciem jedności kraju, gdybyśmy nie chcieli człowieka, który przyjmuje naszą redakcyę, dlatego że innych jest zapatrywań niż my. (Oklaski z lewicy).

Byliśmy bliscy jedności. (Szmer z prawicy.) Mieliśmy się tylko co do jednego punktu porozumieć. (Protestacye z prawicy). P. Keller nieszczęśliwie się tu odezwał. (Krzyk, wrzawa — nie, nie!) Słuchajcie mnie łaskawie! gdyby niezgoda miała głos, nie wyrzekłaby innych słów, prócz tych jakie powiedział p. Keller.

Moje opinie nie zgadzają się z opiniami p. Gambetty, wiadomo to Francyi. Nie jesteśmy powołani, aby się spotykać, lecz nigdy nie wyrzekłbym tego nieszczęśliwego słowa. Nie cofam więc mego przystania na porządek dzienny p. Marcelego Barth, dlatego że ten lub ów go przyjął. Nie ubiegam się o zgodę z nikim, lecz kiedy sama się nastręcza, nie unikam jéj.

P. Keller. Niepodobna pozostać mi pod zarzutem słów szefa władzy wykonawczej. P. Thiers rzekł że jestem głosem niezgody; lecz w innym czasie, gdy ojczyzna była w niebezpieczeństwie (szmer, przerywania) oddawałem słuszność komu należało, byłem w zgodzie z p. Gambettą przeciw obcemu nieprzyjacielowi, (nowa przerwa). Pewnem jest jednakże, że w kwestyi o którą dziś chodzi, nie potrzebna nam równa roztropność jak naczelnikowi władzy wykonawczej.

Ks. biskup Dupanloup (oklaski — szmer z lewicy, wołania: głosować, głosować). Nie jestem świadomym polityki parlamentarnej, przepraszam was za to. Lecz chcę powiedzieć, że na porządek dzienny przedłożony nam, zgadzam się całkowicie. Potwierdzam pochwały oddane p. Thiersowi. Lecz mówią: jest w tem zasadzka, *qui pro quo*; imie p. Gambetty nie samo jest postrachem.

P. Gambetta. Nie jestem sam.

Ks. biskup Dupanloup. Któżby wzbronił do słowa „roztropność" dodać następnie: „odnośnie do niepodległości Stolicy św." Cieszyłbym się gdyby nie było dwuznaczności między nami.

P. Gambetta. Nie odpowiedzieć chcę dostojnemu prałatowi, który mnie poprzedził, lecz chcę powiedzieć, że kiedyśmy się zgodzili na poprawkę p. Marcelego Bartha, która miała szczęście być przyjętą przez naczelnika władzy wykonawczej, przez cały dzień radziliście odesłanie do ministra spraw zagranicznych (dosyć! dosyć! szmer w prawicy). Kończę na tem, zrobiliśmy wielki krok.

Ks. biskup Dupanloup (głosy: zamknięcie! zamknięcie!)

Prezes. Poddaję pod głosowanie zamknięcie. (Zamknięcie zostaje odrzucone).

Ks. biskup. Dupanloup. Bardziej niż chciałem, wplątany jestem w tę okoliczność. Dziękuję szanownemu p. Gambecie, że usunął dwuznaczność, niegodną ani jego ani nas. Mniemam więc, powtarzam to, że nikt z nas nie odrzuciłby poprawki (głosy: porządek dzienny!), gdyby w niej wyrażono odesłanie do ministra spraw zagranicznych. (Głosy: lecz to sprawozdanie Komisyi).

Członkowie biura wyjaśniają mowcy, że to, czego żąda, jest prostem odrzuceniem porządku dziennego i przyjęciem wniosków sprawozdania. Mowca schodzi z trybuny.

P. Thiers. Podczas kiedy ubiegamy się o jedność, jedność od nas ucieka. Ks. Dupanloup przyjął porządek dzienny w osnowie, na którą przystałby p. Gambetta. P. Gambetta dał odpowiedź, która dlań była zgubną.

Gdy go właśnie atakowano, protestowałem, lecz teraz wobec nowej sytuacyi przyjmuję odesłanie do ministeryum spraw zagranicznych, którego nie odrzucałem. Lecz powtarzam, że niedość jest nie chcieć wojny, nie trzeba jeszcze obierać polityki, któraby kraj naraziła. Przyjmuję odesłanie, lecz w duchu, jaki mu właśnie nadałem, i który się streszcza w tych słowach: patryotyzm i roztropność. (Brawo! z prawicy).

P. Gambetta. W skutek dyskusyi (szmer się zwiększa), która nas postawiła wobec dwu sytuacyj; jedna, odesłanie do ministra spraw zagranicznych; druga, porządek dzienny p. Marcelego Barth; byliśmy wszyscy jednomyślni w akcie patryotyzmu i roztropności, było to życzenie nas wszystkich (głos: czy tak? Śmiech i szmer z prawicy).

Niech się da poznać kto wątpi o mojéj szczerości (głosy; My, my). Krzyki zbiorowe nie dojdą kraju. Jeżeli macie odpowiedzieć lub wystąpić przeciw mnie, zabierzcie głos. Niech ten co mi przerywa, wyrazi nazwisko swe w *Journal officiel*, a znajdzie tam moją odpowiedź osobistą, jeżeli tego potrzeba (głosy: do porządku! brawo! z lewicy).

Naczelnik władzy wykonawczej rzeczypospolitéj oświadczył, że nie narazi pokoju europejskiego. Wtedy p. Marceli Barth powstał i zaproponował porządek dzienny, który jest odbiciem mowy p. Thiersa. Lecz wracamy na tę samą drogę, którąśmy odbyli, prostujemy. Odrzucamy dodatek, jaki

---

nie odpowiada, i że byłbym go nakłonił do szczerego przyłączenia się do sprawy naszej *czysto polskiéj*, któréj zwycięztwo nie jest niepodobném! Lecz kto wie, czy to nie było równém złudzeniem co do jego osoby, jak on łudził się co do Cesarza?

Tu mi wypada powiedzieć słów kilka o jenerale Chłopickim. Miał on, gdy wybuchła rewolucya, lat około 56; wzrost, postawa i spojrzenie marsowe; w całém znaczeniu tego wyrazu tęgość duszy i nieugiętość charakteru malowała się w jego twarzy. W młodości zaciągnął się do wojska; stopniami na placu bitwy, bez majątku, bez protekcyi, dosłużył się wysokiego stopnia wojskowego, i zarobił w Hiszpanii na sławę żołnierza, zdolnego najwyższe wojskowe piastować dostojeństwa. Ufność więc wjego zdatności była bez granic; ufność zaś w jego uczucia polskie gruntowała się najpierwéj na tém, że był Polakiem, powtóre, że w złych stosunkach zostawał z dworem rosyjskim i z Wielkim Księciem Konstantym. Według mnie, źle tu zrozumiano charakter jenerała Chłopickiego; sądzę bowiem, że ludzie tej miary, co on, szukają roskoszy nie w zemście dokuczającej temu, który niegdyś był od nas mocniejszym a nawet starał się nam szkodzić, lecz w najszlachetniejszém z nim postępowaniu wtenczas, kiedy zmienna fortuna opuściła naszego przeciwnika i prześladowcę. Nie to jedno uczucie zapewne powodowało jenerała Chłopickiego do zbyt szlachetnego wypuszczenia [illegible] przynajmniej nie wątpię o tem. Okoliczności, dla których porzucił służbę wojskową za W. Księcia, lepiej oddadzą jego moc duszy niż wszelkie opowiadania. Książę organizując wojsko polskie, pragnął w nim zaprowadzić subordynacyę rosyjskiego wojska i rosyjskiego despotyzmu; przed grozą despoty zarówno jenerał jak prosty żołnierz karku uginał; nic dziwnego, że W. Książę nie cierpiał umysłów nieuległych, i każdego ugiąć usiłował. Wiedząc on, że Chłopicki nie miał majątku, sądził, że dla pensyi nie opuści służby wojskowej i próbował go zażyć tym samym sposobem, jaki mu się z mniéj wyniosłemi duszami zawsze udawał. Bez względu więc na siwiejącą już głowę, bez względu na stopień jenerała dywizyi, bez względu szczególniej na europejską sławę Chłopickiego, raz wśród parady na Saskim Dziedzińcu, zgromił go żywemi słowami za winę któregoś podkomendnego, może za guzik źle przyszyty u żołnierza jego dywizyi. Jenerał Chłopicki po tém zajściu natychmiast podał się do dymisyi, oświadczając W. Księciu, „że nie chce, aby to, co nabył na polu „bitwy, stracił na Saskim Placu". Kilka lat nie wychodził z mieszkania swego pod pozorem choroby, a na wszelkie zabiegi rządu rosyjskiego był głuchym; żołdu nie pobierał, chociaż był bez majątku. To mu powszechny szacunek i ufność w narodzie zjednało.

Sejm zgromadziwszy się, uznał powstanie za [illegible] Nigdy nie zapomnę uczucia, jakiem przejęty byłem, kiedy obiedwie zgromadzone Izby przyjmowały jenerała Chłopickiego jako Dyktatora. Nic solenniejszego od czasów przedrozbiorowych Polski nie widział naród. Sami sobie zostawieni Polacy, powierzali losy narodu charakterowi jednego człowieka. Nie do mnie należy sądzić serca ludzkie; lecz że jenerał Chłopicki nie pojął stanowiska, na jakie go wypadki wyniosły, każdy z boleścią przyznać musi.

Jakkolwiekbądź, po tém oświadczeniu sejmu i wydanych rozporządzeniach wstąpiła w nas lepsza otucha. Nominowanie jednego z członków do komisyi, będącéj niejako dozorczynią Dyktatora, zmieniło i położenie moje. Poseł Ledochowski dowódzca gwardyi ruchomej województwa Krakowskiego, będąc na ten urząd wezwany, zrzekł się dowództwa, które mnie natychmiast ofiarował regimentarz Małachowski, lecz którego odmówiłem, prosząc, aby zebrani posłowie i deputowani w Warszawie zdecydowali większością głosów, czyli ja czy jenerał Tański mamy to miejsce otrzymać. Rzecz co do mego odmówienia miała się jak następuje: Jenerał Małachowski regimentarz przyszedł do mnie i rzekł: „Przychodzę do pana, ofiarując ci nominacyę na dowódzcę województwa „Krakowskiego". Ja na to: Panie regimentarzu, nominacyi tej przyjąć nie mogę, bo jestem zdania, że podobna władza powinna być dana przez samo województwo; na kogo wybór padnie, niech [illegible]

On znowu: „Ale jakże pan chcesz w tak nagłéj „chwili obywateli zbierać, to niepodobna!" Dopiéro wtedy stanęło na tém, aby posłowie i deputowani będący w Warszawie sami orzekli, czy ja czy jenerał Tański (który świeżo był służbę porzucił) lub też pułkownik Samuel Różycki, komisarz obwodowy, ma być tym dowódzcą, i wtedy nie jak napisałem na 11cie miałem 9 głosów, ale na 13cie miałem 11cie.

Przedstawiony na dowódzcę dyktatorowi, wkrótce nominacyę od komisyi wojny otrzymałem. Nie długo potém wyjechałem z Warszawy i 22go grudnia stanąłem w Kielcach, gdzie już zastałem rozporządzenie formowania w każdym powiecie batalionu gwardyi ruchoméj, a na województwo sześciu szwadronów jazdy, mającéj się składać z jezdzców, jakich dostarczył każdy z 50ciu dymów.

Po widzeniu się z członkami Rady wojewódzkiéj zebranemi w Kielcach, z boleścią widziałem, że nie podług pierwszéj ofiary, jednego jeźdzca z 30ciu dymów, lecz podług nowych przepisów tychże dostawiać zamyślali. Próżne w téj mierze były starania moje; pierwszy zapał już ostygł, gdyż spostrzegano, że popęd był hamowany; i to mię postawiło w opozycyi z Radą wojewódzką. Jakoż oświadczyłem im, że kiedy tak ściśle chcą się trzymać przepisów rządowych, to ja z mojéj strony ściśle pilnować będę, aby ludzie na koniach zdatnych i z dokładnym rynsztunkiem oddawani [illegible] mała; ci zbiegli się do kwatery mojéj w zamku biskupów krakowskich, dla dowiedzenia się, co się w Warszawie dzieje, jako i przywitania mnie z podróży. Byli to sąsiedzi moi, z którymi od lat wielu żyjąc poufale, byłem, ledwie nie powiem, z każdym z osobna w przyjaźni. Przez godzinę więc przywitanie moje w dawném z nimi było tonie; lecz czując, że do zaprowadzenia porządku potrzeba przybrać postawę uszanowanie wzbudzającego zwierzchnika: miałem do nich przemowę niejako pożegnalną. W niéj im oświadczyłem, że dobro rzeczy wymaga, abyśmy się wszyscy przejęli położeniem naszém, a tém samém między sobą i wszystkiemi stopniami na jakie który zamianowany, zachowali niezbędną uległość; że odtąd już we mnie nie dawnego sąsiada, lecz dowódzcę uważać powinni, który wszelki akt niesubordynacyi nie tylko względem siebie, lecz jednych stopni względem drugich jak najściślej karcić będzie. Oświadczyłem im, że żądam, aby na 27my grudnia już każdy był umundurowanym i znajdował się w miasteczku przeznaczoném dla formacyi szwadronów, lub batalionów. Skończyłem rozmowę polecając im, aby się dziś jeszcze z Kielc rozjechali. Maluje to zapał, jaki ożywiał młodzież naszą, że słowa moje dobrze przyjęte były, bo każdy wychodząc odemnie uniósł przekonanie, że subordynacya pierwszą jego cnotą być powinna.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nam proponują. (Brawo! z lewicy! krzyki, wrzawa).

Prezes Zgromadzenie znajduje się wobec trzech rezolucyj: 1) wnioski sprawozdania; 2) porządek dzienny p. Marcelego Barth; 3) trzeci porządek dzienny wręczony mi przez p. Target.

Jest żądanie aby wziąść pod wotowanie porządek dzienny p. Marcelego Barth. Wotowanie następny daje rezultat: Wotujących jest 667, większość absolutna 334, za porządkiem dziennym 264, przeciw 403. Zgromadzenie nie przyjęło wniosku motywowanego pp. Guiraud, Target i Dellile proponujący odesłanie do ministra spraw zagranicznych poddany zostaje pod wotowanie. Liczba wotująch 534, większość absolutna 268, za wnioskiem 447, przeciw 87. Wniosek zostaje przyjęty.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 28 lipca. W niedzielę 30go zjazd polski pod Cieszynem na Szląsku. Zamieściliśmy program jego. Ilu ztąd i z innych stron kraju naszego weźmie udział w tem zebraniu, nie wiemy, bo jakoś mało widać krzątania się; a gdy dla odwiedzin Lwowa zawiązał się komitet, to o zjeździe szląskim jakoś cicho. Pospieszyłoby pod Cieszyn wielu takich rodaków, których zdala tylko dochodzi głucha wieść o tym narodzie polskim, co w owéj staréj dzielnicy piastowskiéj odżywił w sobie prastare wspólności ojczystéj wspomnienia. I jeden z tych dalekich rodaków, co przybyć do Cieszyna nie mogą, przesyła nam powitanie, żądając, by je na zjeździe odczytano. Zdaje nam się, że uczynimy również zadosyć temu życzeniu, gdy je ogłosimy drukiem.

Brzmi ono jak następuje:

„Zjazd w Cieszynie, zjazd na Szląsku! Na wieść tę, żywo, radośnie zabrzmi struna serca każdego Polaka, jak długa i szeroka nasza święta Ziemia, od Odry do Dniepru, od Baltyku do Czarnego morza. Na tym to zjeździe szczęśliwi mogą być bracia Wielkopolanie, Krakowianie i Galicyanie. Bracia z nad Wisły, Niemna i Dniepru mogą tylko być i będą sercem. W dniu tym, gdzie tylko wieść o tem doleci, w Koronie, Litwie i Ukrainie, serce poniesie Wam szczere Bóg zapłać! szczere serdeczne bratnie uściśnienie i życzenia błogiéj a wspólnéj nam doli. Sześć wieków, jak uroniono tę drogą perłę z polskiéj Korony. Po Odrę znikła polska mowa, znikła i za Odrą z pańskich zamków, a przechowała się i myśl polska i mowa polska tylko pod strzechą rolnika, brata protoplasty Piastowiczów, Piasta kołodzieja. Na straży polskości nad Odrą Bóg postawił Kościół i wieśniaczą rodzinę. Szlązak czuł się Polakiem, gdy wspólnie z bráćmi swoimi z wszystkich Ziem polskiéj Korony, bił kornie czołem przed obrazem Królowéj swéj Orędowniczki na Jasnéj Górze; tam poznawał, że mówi wspólną mową, że ma wspólną Matkę i Królową. I oto po sześciu wiekach, gdzie wedle obliczeń nieprzyjaciół narodu serca polskie spać powinny pod mogiłami, zjazd polski! I śmią ludzie małéj wiary i słabego ducha wkładać w usta bohatyra, męża wielkiego serca i niezłomnéj woli, męża, pod sztandarem którego kupiły się karmazyn i siermięga, ten fałsz: „*Finis Poloniae*". Czyż w trzech kordonach nie mają bić żywo serca polskie, skoro one biją żywo na Szląsku, i po sześciu wiekach powstały, jak fenix z popiołu, aby żyć. A gdy się uściśniecie we łzach radości i bólu, cóż Wam życzyć wypada? Oto życzę Wam, abyście, gdy współplemieńcy Wasi, czescy Szlązacy, złączą się z bráćmi swymi Czechami, Wy Szlązacy polscy w bratniéj miłości rozdzieliwszy się z nimi, złączeni z Galicyą, mogliście dzielić wspólne jéj losy. Bracia Wasi w Koronie, Litwie, na Podolu i wszędzie za kordonem, wypowiadali życzenia swe i chcieli być złączeni razem na wspólną dolę lub niedolę. I Wy proście Cesarza i Króla Franciszka Józefa, abyście byli złączeni, a gdy choć część Was po sześciu stuleciach wróci do łona Matki Ojczyzny, do starego Wawelu, gdy zasiądziecie wspólne ławy sejmowe, na których Ojcowie Wasi z naszymi przed wieki radzili, będzie to po stuletnim rozbiorze, pierwszy zbiór. Daj Wam to wspólny Boże Ojców naszych!"

— Wreszcie w sprawie p. Picota wystąpiło na jaw jedno nazwisko. M. B. Żukowski ogłosił z podpisem swoim list w *Le Progrès du Nord*, w którym protestuje przeciw treści wykładów p. Picota w Douai, a jeszcze więcej przeciw posądzaniu Polaków o socyalistyczne tendencye. Nie można jednak powiedzieć, aby przez ten jeden podpis sprawa z p. Picotem nabyła jakiego wyświecenia. *Progrès du Nord* ogłosił list zamieszczony w *Kraju*; a przecież list otwarty do p. Picota w *Kraju* zamieszczony, nie był podobno listem *Kraju*, i nie był przeznaczony do *Progrès du Nord*. Nam też nie chodziło o ów sławny list, ale o to, kto i jakie układy prowadził z p. Picotem, kto pisał protestacyę i czem się czuł do tego spowodowanym? Wszystko to, jak dotąd, nie wytłumaczone. Ktoś popisywał się przed p. Picotem ze swemi opiniami panslawistycznemi, ktoś prowadził z nim układy, potem ten ktoś protestował i to w *Kraju* a nie wobec p. Picota, bo zdaje się, że p. Picot protestu nie dostał, tylko list do niego bez podpisu ogłoszony w *Kraju*, przedrukował inny dziennik francuski. Widocznie panuje w pewnych sferach wstyd do przyznania się do całej prawdy i dla tego chcą oczy zamydlić w jakikolwiek sposób, przyczem rozumie się, posługują się napadami na *Czas*, bo to ma być najłatwiejszy środek obejścia sprawy i pominięcia milczeniem tego, coby powinno być ujawnione.

— Zapowiedziane współpracownictwo w *Kraju* p. Kraszewskiego ogranicza się, jak dotąd, na listach z Drezna przez niego podpisanych. W przeszłym liście zawiadomił p. J. I. K. o poczwórnem przymierzu Austryi, Francyi, Angli i Rosyi, przeciw aliansowi Niemiec i Włoch. Dziś podaje wiadomość, za którą odpowiedzialność zostawia dziennikowi *Nuova Roma*, z którego czerpie. Kardynał Antonelli proponował Rosyi warunki zgody, na podstawie zdjęcia ekskomuniki z kolegium katolickiego rosyjskiego (*vulgo* Synod petersburski, *Red.*), w zamian za ogłoszenie nieomylności papiezkiej jako dogmatu, którą to propozycyę Rosya odrzuciła. O przymierzu dotąd nic nie wiemy, ale co do wiadomości z Rzymu, zbyt jest ona śmieszną, aby na nią zważać można. Zresztą, p. J. I. K. donosi z Drezna mnóstwo szczegółów rzymskich tego rodzaju, że aż nadto widocznie, iż posiada je od korespondenta rzymskiego, który się tak smutnie w *Tygodniu* odznaczał.

— *Gaz. Narodowa* doniosła, że „Cesarz Austryacki widział się z Carem w Jugenheim". *Kraj* powtórzył to doniesienie, powołując się na *Gaz. Narodową*. Przytaczanie więc źródła, z którego się bierze, ma choć tę dobrą stronę, nie mówiąc już o zasadach słuszności, że jak się bąka strzeli, to nie własnego. Nie powinna się przeto *Gaz. Narod.* gniewać na nas, że domagamy się, aby nas przytaczała, gdy z nas bierze. Czyż *Kraj* chciał skompromitować *Gaz. Narodową*, przytaczając ją tym razem, czy sam się skompromitował powtarzając tę bajeczkę — niech oba te dzienniki między sobą rozstrzygną. Co do rzeczy bowiem samej, nie Cesarz Austryacki, który bawi w Ischl i ztamtąd przyjeżdża tylko do Wiednia, lecz cesarz Niemiecki odwiedził d. 25 lipca w Jugenheim Cara, bawiącego tam u swojego szwagra, a tegoż jeszcze dnia wrócił do Ems. Cesarz Austryacki był 25go w Ischl. Co zaś do przedruków, przyznaje *Gaz. Narod.*, że tylko „zapomogła się" *Czasem*, biorąc z niego akt oskarżenia w procesie Neczajewa; o innych zaś zapomogach nic nie mówi. Nam atoli nie idzie o „zapomaganie się", lecz o przytaczanie źródła.

— O memoryale przesłanym Zgromadzeniu wersalskiemu przez emigracyę polską, różne czytaliśmy uwagi, a i w naszem piśmie korespondent paryski takowe zamieścił. Ale nic podobnego nie zdarzyło nam się znaleść, jak list z Wiednia ze znakiem B. W. podany dzisiaj w *Gazecie Narodowej*. Ustęp z niego przytoczymy, jako *curiosum*: „Niech to szanownych autorów memoryału nie obraża, ale wolno było mieć Polakowi przekonanie, że z powstania paryskiego wyrodzić się mogła jakaś europejska burza, przy którejby Polska swoją własną pieczeń upiec była w stanie, i przekonanie daleko więcej uzasadnione, aniżeli to, że modły Papieża, na które nasze dewotki dość znaczne poświęcają sumy, Polskę z pod obcego najazdu wybawią". (*sic*) Otóż autorowie memoryału, byli widocznie tego przekonania, że przy pożarze paryskim Polacy sparzyć się tylko mogli a sprawa polska całkiem innego potrzebuje ogniska, które tylko moralność i poczucie prawa, a nie zbrodnia i anarchia rozniecić mogą.

— P. Jan Jaworski rodem z Bryliniec w Galicyi, otrzymał onegdaj na tutejszym uniwersytecie stopień doktora medycyny.

— Dowiadujemy się, że znany skrzypek p. Stanisław Taborowski w swej podróży artystycznej zatrzymał się przez kilka dni w Lipsku, zkąd w tych dniach wyjeżdża do Szczawnicy. P. Taborowski powracając ze swej wycieczki, da się może słyszeć u nas, aby prawdziwym znawcom muzyki i wielbicielom swego talentu miły urządzić wieczorek muzykalny.

— **Wiedeń** 27 lipca.

(*F. Z.*) Na wystawie architektury, rzeźb i malarstwa w akademii sztuk pięknych wiedeńskiej, prawie corocznie Polacy odnoszą zwycięztwo. Otrzymali już nagrody po inne lata: Gadomski, Grabiński, Minigerode, Szuster i Abramowicz za studia; Streit za obraz. Tego roku: architekt Beil za projekt na muzeum, Kozakiewicz i Szuster za obrazy. Rozdanie nagród odbyło się dzisiaj, jak zwykle w obecności ministra oświecenia i całej rady akademickiej.

— *Schl. Ztg* donosi obszernie o następującem zdarzeniu, które tu streścimy: W pierwszych dniach lipca przybyło dwóch chłopów z Polski do adwokata wrocławskiego Burgheima, do którego mieli polecenie i prosili go o napisanie prośby do Cara Aleksandra, bawiącego podówczas w Ems. Chłopi ci nazywali się Walenty Stempczański i Tomasz Bartosik. Skarżyli się oni, że przy wydzielaniu gruntów włościanom zostali pokrzywdzeni, że podpisali i to przymuszeni, czego nie rozumieli, a teraz jeszcze muszą za to płacić. Chłopi pouczeni pzzez adwokata w Wrocławiu, przybywszy do Ems, dowiedzieli się, o którym czasie cesarz Aleksander i w której stronie przechadza się, i stanęli na miejscu oznaczonem, trzymając w ręku prośbę. Cesarz dostrzegł ich i wysłał do nich adjutanta, przed którym oni przyklękli, mniemając, że to sam car. Adjutant odebrał prośbę i zapewnił ich, że Cesarz zajmie się ich sprawą. Jeszcze tego samego dnia umieszczono ich w pewnym hotelu na koszt cesarski i prócz tego dostali 50 rubli na drogę z powrotem. Wróciwszy 17go do Wrocławia, zdali sprawę adwokatowi, a potem od jechali do domu. Na granicy spotkali jednego z sąsiadów swoich, który ich ostrzegł, aby się nie pokazywali, bo czekają na nich kozacy, mają ich wziąść i ukarać. Chłopi wrócili więc znów do Wrocławia, a Burgheim zatelegrafował do Cesarza z doniesieniem, co się stało. Cesarz już nie był w Ems, ale doszedł go telegram, a nazajutrz adwokat otrzymał list posła rosyjskiego z Berlina z załączonym paszportem dla obu chłopów. Z takiemi pasportami wydanemi przez hr. Szuwałowa, chłopi mogli bezpiecznie wracać.

Taka jest treść tej opowieści. Prawdą jest, że bywały wypadki, iż chłopi zanosili petycyę do Cara, ale nie zagranicą. P. Burgheim zapomniał pewnie dodać, że chłopi polscy umieli po niemiecku, gdyż bez tłumacza zajechali do niego, rozmówili się i dostali się aż do Ems. Z drugiej strony, jakież to wrażenie musiało sprawić na Niemcach, że Cesarz Aleksander nie tylko rozdał grunta włościanom, ale nadto wymierza sam sprawiedliwość w sporach o własność między chłopami a dworem, i to bez przejrzenia akt sprawy, a nadto płaci jeszcze petycyonaryuszom koszta podróży!

— Dnia 27go lipca częściowa pogoda, po południu deszcz; termometr od 9°6, doszedł do 22°.8 R. Barometr szybko idzie w górę; dnia 28 lipca stan jego był 330·25, termometru + 9°.8 R. Wiatr zachodni.

— W sobotę dnia 29 lipca, Śgo Lucylla męczennika i Śéj Marty panny.

Sprostowanie:

W pierwszym ustępie wczorajszego „przeglądu politycznego" zaszła bardzo ważna pomyłka drukarska. W wierszu 26tym zamiast: *po przeprowadzeniu zmian administracyjnych*, powinno być: *do przeprowadzenia zmian administracyyjnych*.

Również w liście z Zurychu na stronniy 2éj w szpalcie pierwszéj, wierszu 30tym od końca, zamiast: *uwięzionego Rarona* ma być: *Razoua*.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Kraków 28 lipca. Z powodu rozpoczętych zbiorów w polach, dowóz zboża na wczorajsze graniczne targi a szczególniéj na komorę Baran był niewielki. Obywatele skarżą się niezmiernie na codzienne prawie deszcze, które im w robotach przeszkadzają i na straty narażają. Ceny niektórych produktów cokolwiek spadły, innych zaś utrzymywały się dość dobrze. Zakupna odbywają się z ustępstwem producentów. Do Prus nie tyle już zakupują, ten stan chwiejny potrwa aż do ukończenia zbiorów.

Płacono za pszenicę od 39·— do 45·—, żyto od 25 do 28·15, jęczmień od 19 do 24·—, owies od 15 do 17, groch od 37 do 39, proso od 28 do 30·— złp.

I dzisiejszy targ na Kleparzu nie może się pochlubić wielkim dowozem, najwięcéj jednak dowieziono żyta, które od niejakiego czasu znajduje znaczny pokup w górskie okolice Galicyi. W pszenicy ruch wyczekujący, w miejscu zakupują po większéj części na najgwałtowniejsze potrzeby, zaś za granicę wywóz zmniejszył się. Donoszą ze Szląska, że w przeszłym tygodniu sprzyjała pogoda zbiorom rzepaku, który sucho zebrano. Żyto zaczęto już kosić, widoki plonów dobre. Usposobienie na wszystkich prawie targach mdłe, które i na naszym targu dzisiaj uczuć się dało, w skutek czego, płacono ceny niższe od przeszłego targu. Tylko piękna i to po zniżonéj cenie pszenica znajdowała pokup.

Płacono za pszenicę 85 f. od 9·50 do 11·50-11·75, żyto 80 f. od 7·— do 7·60, jęczmień 70 f. od 5·50 do 6·50, owies 50 f. od 4·20 do 4·60. Na rzepak porobiono układy z krótkim terminem odstawy od 14 do 15 złr.

Wiedeń 25go lipca. (*Targ wołowy*).

Przypędzono na dzisiejszy targ 2045 galicyjskich, 832 węgierskich i 163 sztuk z niemieckich prowincyj. Razem 3040 sztuk.

Z tych zakupili rzeźnicy wiedeńscy 1323 z prowincyi 1450, zaś niesprzedanych 267 sztuk wysłano w okolicę.

Sztuka ważyła od 500 do 825 f. Płacono za sztukę od 160 do 222 złr. 50 centów a za cetnar od 29 do 33 złr.

Wiedeń 25go lipca. Na dzisiejszéj giełdzie zbożowéj, trzymanie się tak producentów, jako też i konsumentów było wyczekujące. Pszenicę tylko wystawiono więcéj na sprzedaż, która od 10 do 20 centów spadła. Owies także zaniedbany, spadł w cenie do 20 centów. Notowano urzędownie za pszenicę 86 f. 6·10 do 6·25, kukurydze 78 f. 3·70 do 4·20, owies 44 do 49 funt. 1·84 do 2·36, ziemniaki 1·75, groch 9·75, soczewica 9·50, bób 7·—, funt masła 55, masła topionego —·63, szmalcu —·42.

Przyjechali do Krakowa od 27go do 28go lipca.

HOTEL POLLERA: H. Abrachamsohn kupiec z Berlina, J. Seidl kupiec z Morawy, A Millig kupiec z Hamburga, J. Lalcel kupiec z Prus, H. Wężyk właśc. dóbr z Kongresówki, W. Goldblum kupiec z Działoszyc, T. Rudzki właściciel dóbr z Bonarki, L. Westenholz ze Szczakowy, M. Narzymska właścicielka dóbr z Prus, Z. Wilkoszewski właśc. dóbr z Bystry, A. Żeliński kupiec z Berlina, J. Bielewicz prof. z Prus, A. Arenstein kupiec z Berna, E. Rolitz z Jass, E. Ostruski właśc. dóbr i C. Krzywoń właściciel dóbr z Morawy, S. Franta kupiec z Piotrkowa, E. Moszczyńska z Kamieńca, K. Osuchowska ze Lwowa, hr. Wielohorska właś. d. z Poznania, S. Seifert kupiec z Berlina A. Kowalewski z Warszawy, J. Lauter kupiec z Wiednia, L. Knechtel z Prus, M. Wanik z Wiednia, Józef Jakubowski właśc. dóbr z Kongresówki, R. Druchcińska z Warszawy, X. Dudrewicz z Warszawy, M. Burghard kupiec z Wiednia, J. Abramczyk i Ebstein kupiec z Wrocławia, J. Lazarski ze Żywca, J. Prizmajer z Moszczewa, W. Karpowicz z Grodna, A. Cypser inżynier z Bielska, Dengler i Steinbach z Jodłowca, P. Rotten z Wiednia.

HOTEL SASKI: Prusinowski z Kongresówki, Jakób Deutsch z Komorna, Wilkoszewska z Węgier, Kasper Exner z Kongresówki, Bryant z Ameryki, Bzowski z Kongresówki, Gorajski właściciel dóbr z Galicyi, Bogdaszewski właś. dóbr z gub. Mińskiéj, Woźnicki właśc. dóbr z Woźnik, Ebstein z Wrocławia, Juliusz i Konrad Dobrscy z Warszawy, Erazm Andrzejewski z Odessy.

Przegląd Polityczny.

Depesze Telegraficzne.

Berlin 26 lipca. *Provinzial Correspondenz* w artykule o państwie i kościele katolickim mówi ze względu na zniesienie osobnego wydziału dla spraw katolickich w ministerium wyznań, że uchwały zeszłorocznego soboru w Rzymie naruszyły stosunki między kościołem a władzą państwa; w końcu zaś dodaje: Rząd może już teraz wobec zachodzących trudności znaleźć przez to tylko należytą miarę swojego postępowania, jeżeli staje na stanowisku czysto prawno politycznem, i w ten sposób z osobna każdy punkt sporny traktować będzie. Aby stanowisko to zapewnić i dać je także zewnętrznie poznać, zdawało się stosownem i koniecznem usunąć dotychczasową odrębność wydziałów wyznaniowych, i utworzyć napowrót jeden tylko wydział spraw duchownych. Rząd okazał przez to, że pragnie oba kościoły bezstronnie, sprawiedliwie i według istniejących ustaw zawiadywać, a zarazem strzedz interesów państwa z równą siłą wobec kościoła tak katolickiego jak ewangielickiego.

Berlin 26 lipca. *Reichs Anzeiger* ogłasza wypowiedzenie pięcio procentowych asygnacyj skarbowych drugiej emisyi Związku północno niemieckiego w ilości 51 milionów talarów. Spłacane one będą w imiennej wartości od d. 1 lutego 1872, a w tym dniu ustaje opłata procentu.

Berlin 27 lipca. Rząd francuski nadesłał tu uwiadomienie, iż uiści 1 miliard w wekslach na grudzień wypłacalnych, a zechce skorzystać ze zmniejszenia siły wojsk okupacyjnych, które żywić jest obowiązany. Zamiar ten przyjęto tu przychylnie.

Monachium 26 lipca. Książę Hohenlohe powołany został do króla na zamek Berg. Minister Lutz odwiedził przybyłego tu pruskiego ministra wyznań Muehlera (ks. Hohenlohe stanął na czele gabinetu, który przywiódł ugodę Bawaryi z Prusami, a ustąpił z powodu opozycyi wówczas obu izb przeciw przymierzowi pruskiemu. Narada między Lutzem a Muehlerem odnosi się prawdopodobnie do wspólnego postępowania w kwestyi kościelnej. *Red.*)

Monachium 26 lipca. Minister skarbu Pfretzschner ma podobno objąć tekę spraw zagranicznych i domu królewskiego na miejscu hr. Braya.

Paryż 26 lipca. Z wielu miast tych departamentów, które najwięcej przez wojnę ucierpiały, nadchodzą petycye żądające, aby cała Francya przyczyniła się do pokrycia kontrybucyi na miasta te nałożonej. *Journal des Débats* podnosi mianowicie petycyę rady municypalnej w Ham, która taki zawiera ustęp: „Nie jest to rzeczą tylko uczucia, ale obowiązkiem, który jedność Francyi wkłada, i niemożna uwolnić się od takiego obowiązku bez głębokiego zachwiania tej jedności".

Paryż 26 lipca. *Siècle* ogłasza zasady przyjęte przez komisyę reorganizacyi armii. Mówią one: Każdy Francuz obowiązany jest od lat 20 do 40 służyć wojskowo, i przebyć 4 lata w czynnej armii, 5 lat w pierwszej rezerwie, 3 w drugiej a 8 w trzeciej, która wchodzi w miejsce dawnej gwardyi narodowej. Naczelnik władzy wykonawczej ma prawo zwołać dekretem pierwszą klasę rezerwy; powołanie dwóch innych klas wymaga oddzielnej ustawy.

Wersal 26 lipca. Na posiedzeniu zgromadzenia narodowego Rouveure (a nie Reveure, jak nam wczoraj telegrafowano. *Red.*) wyłuszcza swój wniosek, który chce zastąpić cła od tkaniu i od surowych płodów podatkiem od dochodów i od soli. Minister skarbu Pouyer-Quertier mówi, że nie wchodząc dziś w tę kwestyę, nadmienić musi, iż własność ziemska jest już pod wszystkiemi postaciami obciążona; pragnie on uniknąć, aby ubogie klasy i robotnicy nie byli podatkami przeciążani, i z tego powodu przeciwnym jest podatkowi od soli. Minister oświadcza, iż zgromadzenie ma nieograniczone prawo zaprowadzania podatków wszelkiego rodzaju i pod wszelką formą. Nie jest to kwestya osobista; minister przeto będzie chciał zbadać wespół z izbą, jakie podatki są najlepsze. Laurier bierze ministra za słowo, że cła od tkanin przyjdą pod obrady i sumiennie będą roztrząsane. Minister odpycha zarzut, iż zbyt pospiesznie uchwalono podatek od cukru i kawy. Wniosek Rouveura wzięty będzie pod rozbiór i przekazany komisyi budżetowej. Sprawozdanie komisyi dla zbadania zakupna robionego w celu zaopatrzenia Paryża, mówi, że ogół zakupna wynosił 86½ milionów franków, lecz w skutku unieważnienia zmniejszył się o 18½ mil. fr. Zawarto wiele umów z osobami niedającemi żadnej rękojmi. Sprawozdanie mówi o wielu przeniewierstwach.

Madryt 26 lipca. Na wniosek rządu senat i kongres postanowiły odroczyć się do d. 1 września (nie zaś do d. 1 sierpnia, jak nam wczoraj telegrafowano. *Red.*) Prezes ministrów Zorilla przyjmował powinszowania władz i korporacyj.

Konstantynopol 26 lipca, wieczór. Umowa o pożyczkę została wczoraj podpisaną. Porta otrzymała telegram o zupełnem pokonaniu powstania w Arabii.

Nie rozumiała nas *N. fr. Presse*, gdyśmy pisząc d. 21 bm. o znaczeniu nominacyi hr. Gołuchowskiego, wskazali, iż nominacya ta dodaje sił obecnemu gabinetowi a z drugiéj strony wzmacnia autonomię Galicyi. Lepiéj atoli, jak się zdaje, zrozumiał nas korespondent lwowski do *N. fr. Presse*; widzi bowiem wspólność dążeń, kierunków i celów między hr. Hohenwartem a hr. Gołuchowskim, a jednak korespondent ten jako centralista nie jest dla obu pobłażliwym.

Z warszawskich dzienników jeden tylko urzędowy *Dziennik Warszawski* donosi o przybyciu Cara do Warszawy d. 26 b. m. o godz. 9½ wieczór; innym dziennikom wolno będzie dopiero nazajutrz powtórzyć dosłownie, co urzędowy napisał; nawet faktu przybycia nie wolno im donieść. Z urzędowego zaś doniesienia dowiadujemy się, że Car przybył wraz z synami swymi Włodzimierzem i Aleksym. Przyjmowały go urzędowe osoby, tudzież „znakomitsi obywatele miasta", jak mówi *Dz. Warszawski*, nie wymieniając osób. Miasto było, jak zwykle, z nakazu oświetlone. Cesarz stanął w pałacu Belwederskim.

Wyszedł ukaz, na zasadzie którego mają być zastosowane do nowszej emigracyi polskiej te same ukazy i rozporządzenia, jakie wydane były po powstaniu r. 1830 ze względu na ówczesną emigracyę, a mianowicie, że każdy wychodźca wracający do kraju stawiony będzie przed sądem wojennym, a wyrok nań zapadły przedstawiony ma być Cesarzowi dla złagodzenia go. Otóż jeżeli po roku 1831 najrozmaitsze wyroki zapadały na ludzi jednej i tej samej kategoryi i najrozmaiciej były stosowane, począwszy od zupełnej wolności aż do wywiezienia na Sybir, niemniej i teraz niepewność główną stanowi cechę nowego ukazu.

Otóż bajką okazała się być pogłoska berlińska, którą nawet telegrafowano do Wiednia, o wybieraniu się ks. Bismarka do kąpiel morskich na morzu Adryatyckiem; gdyż jak donosi *Börsen Courrier*, kanclerz niemiecki jedzie na cztery tygodnie do kąpiel morskich do Norderney, poczem wraca do Varzin na Pomorze, gdzie zwykł przepędzać lato, a w końcu września przybędzie do Berlina. Według tego zatem programu, kanclerz nie przybyłby do Gastein, gdzie od 7go sierpnia przebywać ma cesarz Wilhelm, i gdzie ma zjechać cesarz Franciszek Józef.

Ze względu na wyjście wojsk niemieckich z departamentów Somme, Seine inférieure i Eure, pisze urzędowa *Provinz. Corresp.*: „Co się tyczy dalszego wyprowadzenia wojsk, stanowią przepisy traktatu pokoju, na mocy których ewakuacya departamentów Oise, Seine-et-Oise, Seine-et-Marne i Seine, tudzież warowni paryskich, nastąpić ma, skoro tylko rząd niemiecki uzna przywrócenie porządku tak we Francyi jak w Paryżu za dostateczne i zabezpieczy się co do wykonania zobowiązań przez Francyę przyjętych. W każdym razie ewakuacya ta nastąpi po wypłacie trzeciego pół miliarda."

Jenerał Manteuffel, główno dowodzący we Francyi załogą niemiecką, wyjechał stamtąd za urlopem i podobno już nie wróci. *Frankfurter Ztg* straszne przeciw niemu podnosi skargi, tak z ostatniej wojny jak z czasów wojny z r. 1866 w zachodnich Niemczech. Do *N. fr. Presse* donoszą też, że z powodu wahania się, czy Manteuffel ma dostać dotacyę, cała sprawa uposażenia jenerałów jest w zawieszeniu. Otóż zarzucają mu pychę, okrucieństwo, przywłaszczenie sobie krzyża żelaznego, nieudolność, narażanie niepotrzebne wojska na straty i różne jeszcze grzechy militarne; oprócz tego zaś, że już w r. 1866 głosił, że wojna z Niemcami południowemi jest wojną między protestantyzmem a katolicyzmem o panowanie w Niemczech.

Otóż wyrażenie to świadczy, że Mateuffel był wtajemniczony w skryte zamiary dworu pruskiego, i niemogło być inaczej, bo był on zawsze ulubieńcem króla, tak iż Bismark nie zdołał go przed laty kilku usunąć od boku króla, a o mało sam nieustąpił przed czterema laty. Nie opieramy się o militarne wady albo przymioty Manteuffla, ale pamiętamy od lat kilkunastu jego wpływy u dworu, które postawiły jego brata na czele gabinetu. Jenerał Manteuffel należał na dworze poczdamskim do zwolenników przymierza z Rosyą i Austryą, to jest do potrójnego przymierza. Bismark zostawszy prezesem ministrów, na krótki tylko czas zdołał go usunąć od dworu, jak i podczas obu wojen ostatnich uzyskał dla niego komendę, choć Manteuffel wychował się nie w koszarach i w obozie, lecz w biórze i gabinecie królewskim, bo w ten tylko sposób mógł oddalić go od króla.

Podaliśmy dawniej ustępy z listu Mazziniego, który odpycha wszelką solidarność z zasadami Komuny i Internationale, wyrzekających się Boga, Ojczyzny i nieuznających własności. Zasady „Internationalu" wyraźnie stoją wypisane w jednym z ostatnich numerów dziennika paryzkiego *La Liberté*, który podaje następujący okólnik londyńskiego komitetu centralnego wydany do wszystkich komitetów Internationalu:

„Zważywszy, że skazano na śmierć bez przebaczenia świetnych naczelników socyalistycznego ruchu francuzkiego, których na szczęście zastąpili już inni, i ci pójdą również odważnie na śmierć, jeżeli sprawa proletaryatu wymagać tego będzie, rozkazujemy wszystkim naszym członkom wszystkich krajów rozżarzyć zapał nienawiści i zemsty, któryśmy rozniecili przeciw religii i zwierzchności, przeciw bogaczom i mieszczanom.

„Korzystamy z tej sposobności, aby wam oznajmić, że uśpienie nie zajęło ani serc ani umysłów naszych, i że nasze idee socyalne dzień po dniu bywają coraz więcej cenione przez proletaryat całego świata. Niebawem damy się poznać gwałtownemi i strasznemi wybuchami, które obalą system społeczny dziś istniejący, tępiąc w potrzebie siekierą czy strzelbą wszystko to, co dziś przewodzi w świeckim i religijnym ustroju."

Z powodu poruszonego we Włoszech upominania się o jeńców włoskich w Niemczech, którzy służyli w wojnie francuskiej, powiada półurzędowa *Opinione*, że ci przyjąwszy służbę w obcem wojsku, stracili obywatelstwo włoskie.

Ustawa o tajnem głosowaniu zostanie zamęczoną, ale nie uchwaloną w parlamencie angielskim, albowiem tyle do niej wniesiono poprawek, iż niepodobieństwem wyjść z niej bez ryczałtowego wszystkich odrzucenia. Otóż tego nie śmie żądać stronnictwo reformistyczne. Przypuszczają przeto, że ustawa w ciągu tej sesyi nie przejdzie. Już stawiają żądanie odroczenia tej sprawy do jesieni.

Co do reformy militarnej, na poniedziałek przypada w parlamencie trzecie czytanie projektu rządowego. Izba wyższa będzie miała sposobność naznaczenia stanowiska swego, czy ustąpi wobec dekretu królowej znoszącego kupno stopni oficerskich, czy też stoczy bój o przywileje swoje, a to na podstawie rezolucyi księcia Richmonda, który wnosi uchwałę nieufności dla rządu. Bez poparcia ze strony Izby niższej, a wobec objawiającej się już dziś bezwładności Izby wyższej, uchwała tej ostatniej Izby pozostanie bez moralnego nawet wpływu, a o skutku mówić już niepodobna.

Kortezy w Lizbonie otwarte zostały d. 22 lipca mową tronową, która uznaje polepszenie finansów a zapowiada jeszcze oszczędności.

Przerażające wiadomości przyniósł nam wczoraj telegram stambulski, który się opiera na liście z Teheranu umieszczonym w angielskim dzienniku stambulskim *Herald Levant*, a zgadza się po części z listem jeneralnego angielskiego konsula w Tabris. Według tych doniesień, stolica Persyi Teheran, nawiedzonn jest cholerą, tyfusem i głodem. Chleba tam już nie dostanie. Okropniejszy stan jest jeszcze w Ispahanie i Szyrazu, gdzie nawet mieszkańcy zabijają i pożerają własne dzieci, a pod Szyrazem wieśniacy wykopują trupy i żywią się niemi. Do tego wszystkiego pojawiła się dżuma. Urzędnicy poselstwa angielskiego i urzędnicy telegrafu międzynarodowego, wynieśli się w góry. Zaraza ztamtąd może się dostać do tureckich paszalików Bagdadu i Erzerum, a przez nie do Europy albo do azyatyckich prowincyj Rosyi.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu."

Paryż 27 lipca. Rząd niemiecki ukończył rewizyę wagonów francuskich zatrzymanych w Niemczech i zwróci je właściwym kolejom. — *Gazette des Tribunaux* donosi, że otwarcie sądów wojennych znowu zostało odroczone, w skutku nowych odkryć. — Devienne prezydował na nowo wczoraj na posiedzeniu sądu kasacyjnego.

Londyn 27 lipca. Izba niższa odrzuciła 88 głosami przeciw 77 projekt ustawy o zaprowadzeniu systemu dziesiętnego miar i wag.

Kursa. Wiedeń 28go lipca god. 4 min. 45 5% zjedn. dług państwa banku 59·40. — Zjedn. dług państwa w srebrze 69·05. — Losy z r. 1860 103·20. Akcye banku 769. — Akcye kredytowe 286·20. — Londyn 122·60. — Srebro 121·50. — dukat 5·86—. — Lombardy 180·10 — Losy z roku 1864 132·50. — Akcye franco-austr. 120·20. — Napoleony 9·79. — Akc. kol. gal. Karola Ludwika 248·75. Akcye kol. Lwow.-Czerniow. 174·50. — Akc. kol. północ.-wsch. 162·—. — Akcye banku związkow. (Vereinsbank) 108·50 — — Akcye banku jenerał. 87·50. — Renta w srebrze 69·05. — Oblig. indemniz. gal. 75·25. — Akcye banku wiedeń. dla obrotu ogóln. 170·50. Akcye anglo.-banku 255·60. Akcye kol. rządow. 420·50. — Akcye kol. siedm 170·75. — Akcye kol. Rudolfa 162·25. — Akc. kol. Pardubic. 176·50 — Akcye kol. północ. 213·25. — Tramway 213·25. — Akcye banku budowy 82·—. — Akcye kol. wschod. 84.75 — Akcye kolei Alföld. 176·75· — Akcye banku anglo-węgierskiego 87·25. — Usposobienie giełdy: stałe.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY
Antoni Kłobukowski.

Kurs papierów i pieniędzy	żądają	płacą
Kraków 28 lipca.		
Sreb. pol. st. za 100 zł.	—	—
„ nowe obr. „	29 25	28 25
Listy zast. pol. z kup.	— —	— —
Bankn. pol. 100 złr.	410	408
Ruble ros. za 100 rsr.	$163\frac{1}{4}$	$162\frac{1}{4}$
Talary pr. za 100 tal.	$183\frac{1}{2}$	$182\frac{3}{4}$
Bankn. pr. za 100 złr.	$81\frac{1}{2}$	81
Srebro nowe austr.	$121\frac{1}{4}$	$120\frac{1}{2}$
Dukat ważny	5 86	5 78
Napoleon d'or	9 86	9 76
Półimperyały rosyj.	— —	— —
4% gal. listy zas. z k.	$76\frac{1}{4}$	$75\frac{1}{4}$
5% „ „ „ „	$85\frac{3}{4}$	$84\frac{1}{2}$
Obl. indemniz. z kup.	77	76
Ak. k. g. z dyw. bez. k.	250	247
„ L. Cz. z całą woł.	176	174
Akcye Bank. g. dH i P	73 —	71 50
Losy prem. węgiers.	95 —	93 —
„ 6% ban. rustyk.	— —	— —
Wiedeń 27 lipca.		
5% zjed. dług pań. ban.	59 50	59 40
5% „ „ sreb.	69 15	69 5
„ Obl. ind. niż. Aus.	98 —	97 50
„ „ czeskie	97 —	96 —
„ „ węgiers.	80 20	79 60
„ „ galicyj.	75 50	75 25
„ „ bukow.	74 25	73 75
„ „ siedmig.	76 50	76 —
Pożyczka głod. gal.	— —	— —
5% węg. pożycz. kol. (pańsk.) 120 złr. (300	110 10	109 80

Listy zastawne	żądają	płacą
5% Banku nar. los.	96 70	96 50
4% galicyjskie	76 25	75 75
5% „	— —	84 —
6% gal. zakł. kr. włoś.	91 50	91 —
5% węgierskie los.	89 25	89 —
5% zakł. kred. austr.	106 50	106 —
5% zakł. kred. austr. spłac. w 33 lat.	87 20	86 90
5% Domin. pań. 120 fl.	124 —	123 75
Pożyczki loteryjne.		
Losy poż. z r. 1839	299 —	298 —
„ „ „ 1854	95 50	95 —
„ „ „ 1860	103 25	103 —
„ „ „ 1864	132 25	132 —
„ Comorents	25 —	24 —
„ Kredytowe	177 75	177 25
„ Żegl. par. na D	101 —	100 —
„ Księcia Salm	40 —	39 —
„ „ Palfy	33 50	32 50
„ ks. Klary	39 —	38 —
„ hr. St. Genois	33 —	32 —
„ miasta Bud.	35 —	34 —
„ ks. Windischg.	25 —	24 —
„ hr. Waldstein	23 —	21 —
„ hr. Keglevich	17 —	15 —
„ Rudolfa	15 50	15 —
Akc. bank i przem.		
Banku narod. austr.	770 —	769 —
Zakładu kredytow.	284 90	284 70
Żeglugi par. na Dun.	586 —	585 —
Kolei półn. Ferdynar.	2136	2132
„ rządowej fr. a.	420 50	420 —

	żądają	płacą
Kolei zachodn. c. El.	221 50	321 —
„ Pardubickiej	176 50	176 —
„ południowej	180 —	179 80
„ Galicyjskiej	248 25	247 75
„ Czerniowieckiej	174 75	174 25
Kol. węg. półn. wsch.	162 50	162 —
ks. Rudolfa 200 fl. w. a.	162 25	162 —
Akc. kol. Alf. finmań.	177 25	176 75
„ „ Kosz.-Bogum.	108 25	107 75
„ „ Siedmiogrodz.	170 50	170 —
„ „ Cisańskiej,	249 75	249 25
„ „ Wschod. węg.	85 —	84 75
Akcye Bank. ang. au.	253 25	253 —
„ „ angl. węg.	86 75	86 50
„ Zakł. kred. węg.	111 —	110 50
„ banku frank. austr	120 —	119 75
„ „ węgierskiego	83 50	83 —
„ „ kraj. galicyj. we Lwowie	— —	— —
„ wied. d. obr. płod.	151 —	150 50
„ galic. hipoteczn.	— —	— —
„ austr. związkow.	108 25	108 —
„ dla obrot. ogól.	171 —	170 —
„ Tow. han. pł. leś.	33 —	32 50
Oblig. pierwszeństw.		
Kol. Ces. Elż. 5% za 100 fl. k. m.	— —	— —
„ (sr. pr. 100 fl. w. a.	96 —	95 50
„ (Emis. 1862) „ „ „	95 —	94 50
Kolei rząd. St. 500 fr.	140 75	140 25
„ „ Emis. 1867 „	138 50	138 -
Kol. połud. St. 500 fr.	109 90	109 65
„ Bony 1870-1874 6%	— —	— --

	żądają	płacą
Kol. półn. C.F. 100 fl. k. m.	92 —	91 50
„ „ „ za 100 fl. w. a.	89 —	88 50
„ w sreb. 5% „ „ „	105 75	105 50
Kol. zachod. Czes. za 200 fl. a. w. sr. 100 fl. w. s.	93 75	93 50
Kol. połud-półn. niem. — 5% — za 100 fl.	80 50	80 —
— — w srebrze „	96 75	96 25
Kol. Gal. K. L. 300 fl. w. a. w srebrze 5% za 100	106 —	105 —
Kol. Gal. K. L. Emis. II.	101 30	101 10
Kol. Lw. Cz. po 300 fl. (w sr. 5% za fl. 100)	79 50	79 25
„ „ „ Emisya 1867.	— —	93 50
Kol. I Sied. fl. 200 a. w.	90 10	89 90
ks. Rudolfa po 300 fl. — (w sr. po 5% za fl. 100	91 30	91 10
„ półn. czes. po 300 fl. a w sr. po 5% za 100 „	— —	103 —
Tow. Żegl. par. na Dun. za fl. 100 m k.	— —	— —
Austr. Loyd fl. 100 m. k.	— —	— —
Tow. prags. przem. żel. po 200 fl.	104 50	103 50
Waluty.		
Cesarskie korony	— —	— —
„ dukat na wagę	— —	— —
„ — obrączk.	5 87	$5\ 86^{5}$
Złoto al marco	— —	— —
Napoleondory	9 80	9 79
Fryderyki	— —	— —
Luidory (niemieckie)	— —	— —
Suweryny angielskie	12 30	12 25

	żądają	płacą
Imperyały rosyjskie	— —	— —
Srebro	121 75	121 50
Srebro, kupony	121 75	121 50
Talary związkowe	— —	— —
Prus. bilety kas.	$1\ 83^{50}$	$1\ 83^{25}$
Lwów 26 lipca.		
Dukat holenderski	5 82	5 76
„ cesarski	5 86	5 80
Półimperyał rosyjski	10 15	10 —
Rubel srebr. rosyjski	1 96	1 90
„ pap.	$1\ 63\frac{1}{4}$	$1\ 62\frac{1}{2}$
Talar pruski	— —	— —
Listy z. To. kr. gal. 5%	85 20	84 75
„ 4%	75 75	75 25
Listy zast. banku hip.	90 25	89 75
Obligi indem. b. kup.	75 60	75 10
Akcye kol. gal. b. kup.	249 75	248 75
„ lwow.-czer.	175 25	174 25
Akcye Banku hip. gal.	123 - -	121 —
Warsz. 27 lipca.		
Listy zast. 1 ser. rub.	88 94	86 61
„ „ 2 ser. „	88 44	87 94
„ kupon „	— —	$—38\frac{8}{9}$
Listy zastawne nowe	88 50	88 17
kupony	— —	$—48\frac{2}{3}$
Listy likwidac. „	73 98	73 71
kupon „	— —	$—62\frac{2}{9}$
Kolej warsz. wied. „	86 —	85 50
„ warsz. byd. „	69 —	— —
„ warsz. teresp.	116 50	116 —
„ „ łodzka	— —	— —

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych		Odchodzą rano	Odchodzą po poł.	Przychodzą rano	Przychodzą po poł.
w Krakowie:	lwowski	11.30	10.28	5.41	3.11
„	„ miesza.	7.—	—	—	6.53
„	wielicki	9.—	—	—	5.36
„	wiedeński	6. 3 / 10.10	3,33	9.52 / 11.59	9. 5
„	na Oświęc. wrocławski	6. 3	—	9.52	3.21
„	do Wrocław. mysłowic.	8.—	—	—	3.21
„	warszawski	8.—	—	—	6.30
w Wieliczce:	krakowski	—	5.—	9.35	—
w Tarnowie:	krakowski	n.12.31	2.12	n.12.26	2. 6
„	„ miesz.	9.52	—	9.42	—
„	lwowski	3.35	12.31	3.24	12.23
„	„ miesz.	—	5.58	—	5.48
w Rzeszowie:	krakowski	n. 2.41	5. 6	n. 2.35	5.—
„	„ miesz.	—	1.19	—	1.—
„	lwowski	n. 1.13 / 9.28	—	n. 1.— / 9.19	—
„	„ miesz.	—	2.44	—	2.24
w Przemyślu:	krakowski	5.—	7.54	4.54	7.39
„	„ miesz.	—	4.32	—	4.17
„	lwowski	— / —	6.39 / 10.48	— / —	6.29 / 10.35
„	„ miesz.	10.53	—	10.33	—
we Lwowie:	krakowski	n. 2.30	8. 7	7.37	11
„	„ miesz.	6.42	—	—	8.—
„	brodzki	8.52	n.11.50	2,50	n. 7.24
„	czerniowiecki	10.49	10.20	—.	—
w Brodach:	lwowski	p. 3.23	10.50	3.23	12.21
w Czerniowcach:	lwowski	—	—	7.—	9 13
w Mysłowicach:	krakowski	11.33	—	—	—
w Warszawie:	krakowski	9.—	—	—	8.51
w Wiedniu:	krakowski	8.—	5.— / 3.39	4.— / 3.50	7.32

Wydawca *Stanisław hr. Tarnowski.* Czcionkami Drukarni „CZASU" *W. Kirchmayera.* Rządzca Drukarni *Józef Łakociński.*